Rok I. Lwów, czwartek 30. kwietnia 1908. Nr. 26.

2 centy — GONIEC — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerze	Numer pojedynczy . .	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem	Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740.	Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Dr. Michał Bobrzyński.

Stoimy wobec faktu dokonanego. Krwawą spuściznę po ś. p. Andrzeju hr. Potockim przyjął dr. Michał Bobrzyński.

Przyjął — a nie sięgnął po nią! — I w tem spoczywa cała nadzieja lepszej i jaśniejszej w kraju przyszłości.

Człowiek wielkich zdolności, mąż niepoślednego talentu, jakim jest bezwątpienia dr. Bobrzyński — jeżeli się zdecydował w obecnej chwili stanąć u steru rządu krajowego, musiał zapewne poczuć w sobie dość energii i dobrej woli, a zarazem i siłę wielkiej wytrwałości do sprostania olbrzymiej pracy i odpowiedzialności za spełnienie zadania jakie go czeka.

Pełną wiarę żywimy, że co dr. Bobrzyński postanowi, to bezwątpienia zechce przeprowadzić i nie cofnie się nigdy w pół drogi.

Znamy go przecie nie od dzisiaj. Już jako wice-prezydent Rady szkolnej krajowej nie znał w urzędowaniu żadnej sentymentalności — nigdy nie był ckliwym; — więc nie znajdzie on zapewne żadnych nastrojów w sobie i dla polityki, którą w kraju obecnie prowadzić potrzeba.

Dr. Bobrzyński miał zawsze delikatną rękę — ale ciężką, silną, żelazną. Takiej ręki teraz nam potrzeba było, i taka ręka — jeżeli zdecydowała się przyjąć włodarstwo kraju, zdoła w nim zaprowadzić ład i porządek — nakaże poszanowanie prawa — uciszy namiętności!

I w tem nadzieja lepszej i jaśniejszej przyszłości.

*

Dziennik nasz nie reprezentuje żadnego stronnictwa.

Polskość szczera, prawdziwa, gorąca, pierwszym i ostatnim jego wyrazem.

Budować na oczyszczonym gruncie narodowym — naszem zadaniem. Bronić zdobyczy polskich, zdobyczy wiekowych, naszym najświętszym obowiązkiem; — umacniać się w wierze i miłości, zgodzie i nadziei lepszej przyszłości — to słowa naszej codziennej modlitwy!

Więc wierni przykazaniom naszym — wołamy i żądamy dzisiaj więcej niż kiedykolwiek:

Sprawiedliwości!

Niech nam wolno będzie na ziemi naszych ojców, krwią ich przesiąkniętej żyć spokojnie i pracować, umacniać się i wzrastać!

Niech wszystkie nasze zdobycze wiekowe, kulturalne, osiągnięte mrówczą pracą całych pokoleń — nie będą zagrożone pałkami i nożami hajdamackimi!

Niech nie sięga ręka zbójecka po dobro nasze, po nasze posiadanie okupione tysiącleciem walk, niech nikt nie kusi się burzyć tego, co zbudowała kultura polska!

My tu jesteśmy panami w domu, jesteśmy u siebie i mamy prawo żądać, ażeby nam była wymierzoną sprawiedliwość! Ręka hajdamacka i każda inna, godząca w serce polskie, musi być odciętą.

Tak każe sprawiedliwość. Kraj pragnie przywrócenia zachwianego ładu i naturalnego porządku — pracownicy kulturalni potrzebują publicznego bezpieczeństwa i przywrócenia zasady równości wobec prawa.

Energiczna i dzielna ręka, żelazna ręka nowego namiestnika musi zgnieść hydrę anarchii u jej samego źródła i rozwiać zmorę, co od szeregu dni przytłacza pierś naszą.

Skądkolwiek i dokądkolwiek szłyby czerwone nici zbrodni i wywrotu, muszą być zerwane i odcięte wraz z ręką.

Tego kraj wymaga przedewszystkiem od nowego namiestnika i wierzy, że przyjąwszy krwawą spuściznę — spełni swe zadanie bezstronnie — z żelazną konsekwencyą i pełną sprawiedliwością — dla obu bratnich narodów.

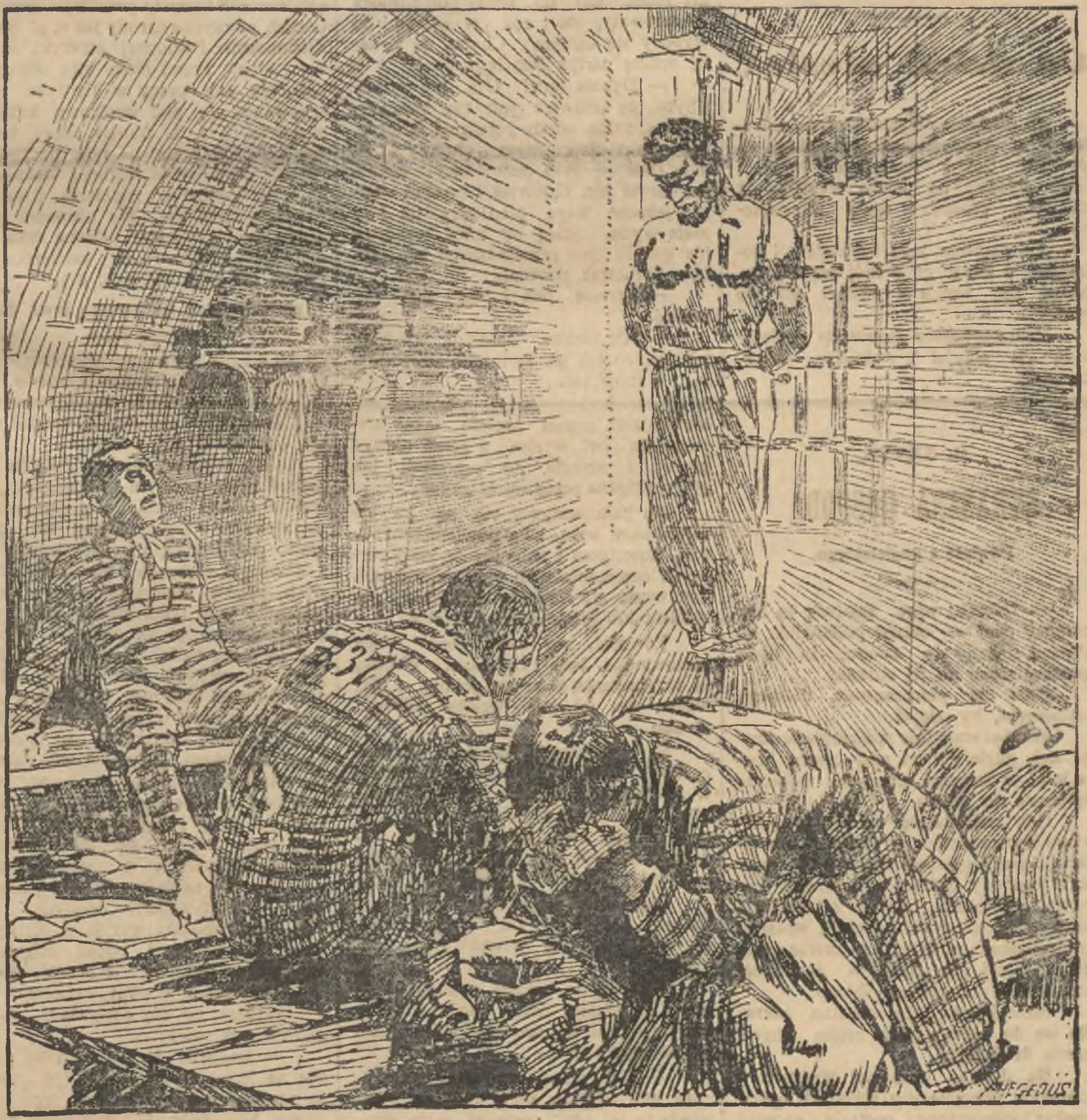
Z uczuciem więc pewnej ulgi i nadzieją jaśniejszej przyszłości witamy JE. Dr. Michała Bobrzyńskiego jako nowego namiestnika Galicyi.

*

A teraz kilka dat z życia nowego namiestnika.

Dr. Michał Bobrzyński urodził się w Krakowie 30. września 1849 i tam uczęszczał do gimnazyum i na uniwersytet, gdzie wydział prawniczy ukończył w 1871. W r. 1872 otrzymał sto-

Widmo wisielca.



pień doktora praw, w r. 1873 habilitował się jako docent prywatny historyi prawa polskiego, a w r. 1875 jako docent historyi prawa niemieckiego. W marcu 1877 został nadzwyczajnym, a w grudniu 1879 zwyczajnym profesorem prawa polskiego i niemieckiego. W r. 1883—4 i 1887—8 był dziekanem wydziału prawa. Od r. 1878 do 1890 był dyrektorem kraj. archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Od r. 1878 był członkiem korespondentem, a od r. 1883 jest członkiem czynnym Akademii umiejętności w Krakowie, zaś od r. 1892 w Pradze.

W r. 1881 został wybrany do rady miejskiej w Krakowie, w r. 1885 posłem do Rady państwa z kuryi większych posiadłości okręgu krakowskiego; w latach 1885, 1889 i 1890 posłem na Sejm krajowy z tegoż samego okręgu wyborczego i mandat ten po dziś dzień piastuje.

W r. 1890 został powołanym na urząd wiceprezydenta rady szkolnej krajowej. W r. 1901 opuścił to stanowisko, a otrzymawszy tytuł tajnego radcy, powrócił napowrót do Krakowa, jako zwyczajny profesor uniwersytetu Jagiellońskiego. W r. 1903 po złożeniu mandatu do Rady państwa przez pana Czecza, wielka własność krakowska wybrała go posłem do Parlamentu a Koło polskie później zrobiło go swym wiceprezesem.

Przy ostatnich, powszechnych wyborach do izby posłów rady państwa został wybrany posłem z 23 okręgu wyborczego (Mielec, Kolbuszowa, Leżajsk, Nisko itd.) Ten mandat poselski obecnie złoży, a zatrzyma jedynie mandat poselski do sejmu.

Dr. Bobrzyński wydał przeszło 20 prac naukowych, wśród tych najważniejsze „Dzieje Polski w zarysie“, które ukazały się w 4 wydaniach.

Co dzień niesie?

W niedzielę przystanąłem na skwerze w ul. Akademickiej, gdy zbliżył się do mnie trochę chwiejnym krokiem jakiś młody, na franta wyglądający człowiek, prosząc o ognia do papierosa.

Ale papieros jego był zmięty i połamany, a chcąc go o mój zapalić, dojechał mu końca i połamał go do reszty.

Poczęstowałem go swoim papierosem, co przyjął z widoczną wdzięcznością.

— Elegancki chłop z pana... Jak Boga kocham. Ja tak byle jak i byle komu niedałbym kurzyć. Pan pozwoli, że się przedstawię: jestem Karczmarek, z fachu czeladnik szewski i towarzysz. Pan należy do partyi?

— Nie bardzo.

— Ma pan recht. A dużo pan płaci do kasy?

— Ja się tam jakoś wykręcam i nic niedaję.

— E? — spytał mój towarzysz z największem zdumieniem.

— Jak pana szanuję! Zresztą czemu się pan dziwi? Albo mi to jaki mus, płacić im, a licho wie zaco!

— Dzisz pan, ja sobie dawno już tak samo myślę. Żdzieracze z nich są, to stoi fest. Ja mam u mojego majstra 16 koron na tydzień, to z tego co soboty inkasuje u mnie jakiś redaktor z „Głosu“ 5 koron na fundusz agitacyjny, 30 halerzy na Kasę chorych a drugie 30 na prenumeratę... Panie, czy to prawda, że Hudec kradnie w Kasie na grandę?

— Musi być prawda, skoro gębę trzyma i nieskarży, choc nietylko gazety to piszą, ale i całe miasto o tem mówi.

— Widzi pan... taki zbój... Nas zdziera, a sam fajnie żyje.

— Wszyscy musicie tyle płacić?

— E, nie wszyscy. Płacimy wedle zarobku, ale koronę na tydzień to musi dać i najbiedniejszy.

— Dlaczego musi?

— A bo musi. Jak nieda, to pójdzie rozkaz, aby go bojkotować, i w lepszym warsztacie nie znajdzie miejsca, bo zaraz inni grożą majstrowi, że nie będą robić. Ta i lepiej zarobić 16 koron i dać 5 do partyi, niż zarobić 10 tylko i nic niedać.

— A jakże będzie w tym tygodniu? Na pierwszego maja nie będziemy robić, był też ruski poniedziałek wielkanocny, to i cóż w sobotę do wypłaty się uzbiera? Chyba, że w taką sobotę partya nieściąga nic?

— Dyabła tam! Oni nie pytają. Chyba, że człowiek jest bez kondycyi albo w szpitalu, wtedy pofolgują. A z tym pierwszym maja niech choroba weźmie. Dawniej było dużo hecy, ale teraz niema nic. Człowiek i zarobek straci i jeszcze kupę pieniędzy na 1-go maja wyda. Szlag by trafił... Gdyby nie grozili, nie prześladowali tak, tobym ich zaraz pusknął.

— Przecie pan i bez nich żyć będzie.

— Ale ciężko. Mordują strasznie takiego, co ich na kant dał. Złodzieje są.... i zbóje też...

Pożegnałem biednego towarzysza, który począł spluwać na lewo i na prawo, jakby chciał tem zadokumentować votum nieufności dla swych przyjaciół i zwierzchników politycznych.

U nas i na świecie.

Rzucona przez nas myśl w celu wywołania ruchu organizacyjnego

w obronie narodu

poczyna w społeczeństwie kiełkować całą siłą żywotną. Odbyły się w większych miastach prowincyonalnych Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, olbrzymie wiece obywatelskie, na których zapadły uchwały potępiające zbrodniczą działalność ukraińców, jak również powołano do życia

Związek obrony narodowej,

mający na celu bronić we wszystkiem i na każdym kroku narodowego posiadania we wschodniej części kraju i jego zagwarantowanych praw, zarówno prawem odwiecznego posiadania i tradycyi, jako też konstytucyą austryacką. We Lwowie również odbędzie się w najbliższych dniach olbrzymi wiec w tej samej sprawie, co powyższe na prowincyi. Mamy nadzieję, że wiec ten zapoczątkuje i odrazu na pełny tor życia popchnie nową narodową organizacyę, do której bez wyjątku musi przystąpić każdy obywatel Polak, jeśli za takiego uchodzić pragnie. Dziś historya dostatecznie stwierdziła i każdego nawet laika przekonała, że

tylko silna organizacya jednostek tworzy niespożytą siłę.

Dzięki takiej organizacyi, podporządkowaniu się jednostek pod prawo solidarności wyrosły prawie w naszych oczach olbrzymie narody jak n. p. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, Japonia i inne. Przed niemi leży odłogiem ogromne pole pracy w kierunku spotęgowania się pod względem kultury, ekonomii i t. d. Minęły czasy, kiedy rewolucya stawiała na nogi podupadłe narody. Nowożytna historya wskazuje, że tylko ewolucya zapewnia trwałość narodów i ich siłę. My niemamy własnego rządu, któryby żelazną ręką pędził społeczeństwo do zamierzonych celów, jak n. p. Niemcy, my

musimy sami iść zwartą ławą do lepszego jutra,

drogą ścisłej, solidarnej organizacyi narodowej. Precz z małostkowością i obłudą! Suche gałęzie odciąć trzeba. Społeczeństwo, którego kupiectwo dla marnego zysku wbrew opinii i przeciw interesowi ogółu nie chce z wyrobami pruskimi zerwać — jest godnem politowania. Krzyczy się u nas na całe gardło o patryotyzmie, ale czyni się wbrew patryotyzmowi. Księgarnie, antykwarnie, trafiki, przepełnione pruskiemi piśmidłami, sklepy, apteki, składy pruskich towarów. Temu stanowczo kres położyć musi Związek obrony narodowej, upoważniony do wykonywania najdalej idących środków egzekutywy względem mętów społecznych zarówno jak i opornych jednostek.

Pisma wiedeńskie są ogromnie zaniepokojone

przewidywanem starciem Koła polskiego z klubem ukraińców

zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby posłów.

Ukraińcy domagają się, ażeby nad ich wnioskami nagłymi przeprowadzono dyskusyę, podczas której wywodziliby swoje żale i zademonstrowali przed światem swoją ukraińską kulturę.

Ale prezes klubu ukraińskiego Romańczuk stara się powstrzymać gorąco usposobionych posłów od zamierzonych turniejów w Izbie, bo się obawia, że

Koło polskie zdemaskuje ich obłudę.

Ukraińcy jednak nie dają się odwieść od zamiaru. Sytuacya wobec tegow prost nie do wytrzymania duszna. Do poważnego konfliktu niemiecko-czeskiego i naprężenia pomiędzy niemieckimi liberałami, a klerykałami przybywa trzecia kwestya polsko-ukraińska. Być może, że parlament nie wytrzyma walki aż w trzech punktach i nie postąpi w zamierzonej pracy ani na krok, wobec czego rząd może być ostatecznie zmuszonym do

rozwiązania Izby i załatwienia piekących spraw przy pomocy §. 14.

Nas ewentualność ta wcale nie przeraża, zarówno jak i nie przeraża rządu, który już ma dość z pracy obecnego parlamentu. Nie ulega wątpliwości, że z ewentualnych najbliższych wyborów nie wyszedłby ani jeden socyalista, krucho też byłoby z ukraińcami. Wszak dawni ich sprzymierzeńcy, ludowcy, ocknęli się, a społeczeństwo ruskie również przejrzało, wobec czego garstka hajdamaków straciłaby raz na zawsze mandaty. Dlatego to niech sobie dzisz hajdamacka hula w parlamencie, a może się ostatecznie dohula tego, na co oddawna zasłużyła — sromotnego upadku.

26

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— Dobrze, więc załatwię to bez pomocy pani — odparł pułkownik. — Wracaj mylady do salonu, za dwie godziny stanę na jej rozkazy.

Bella nie potrzebowała dalszego zachęcenia, by odejść.

Unikając starannie spojrzenia w stronę alei, gdzie Robert niby czarna bryła leżał w świetle księżyca, pobiegła spiesznie do pałacu.

Gdy znalazła się wśród eleganckiego zgromadzenia w blasku jaśniejących świeczników, otoczona odgłosem swobody ogólnej i ochoczej zabawy, gdy ujrzała twarze młode, błyszczące szczęściem i weselem, straszna rzeczywistość ustąpiła na chwilę z jej duszy, i lżej jej było w świetlanej atmosferze wspaniałego salonu.

Inaczej było, gdy samotna zakradła się do pokoju męża celem popełnienia kradzieży...

Na długim, ciemnym korytarzu i szerokich skrzypiących schodach, gdzie groźne opancerzone postacie rycerzy dawnych jak widma przeszłości spoglądały z góry, zdawało się jej, że jakiś cień, jakiś duch zagrobowy postępował za nią, równał się z nią, wyprzedzał, szyderczo zaglądał w oczy i ścigał ognistem wejrzeniem...

Gdy w końcu zdążyła do owego pokoju, gdy pochwyciła skrzynkę fatalną, choć pewną była, że nikt jej nie widział, uczuła przecie jakąś nieprzepartą chęć wyrwać z piersi okrzyk głośny, i zbiegła po schodach jak gdyby ścigana przez anioła zemsty.

Na balu wszyscy tak są zwykle zajęci sami sobą, swą powierzchownością, dowcipem i zabawą, że po pierwszych ceremonialnych przedstawieniach nikt wcale nie troszczy się, gdzie gospodarz lub gospodyni i co robią.

Również, nie zauważono wcale nieobecności lady Harcourt. Wróciła ze skrzyneczką ze swego pokoju, a zjawienie się jej nie wpadło nikomu w oko.

Skrzyneczkę skryła poza ciężkie portyery okna, i gdy potem siedziała w fotelu uśmiechnięta i zarumieniona, nikt byłby nie przypuścił nawet strasznej sceny, która miała miejsce ledwie przed pół godziną, a w której lady główną odegrała rolę.

Niebawem zjawił się pułkownik i stanął koło lady tak niespodzianie, że nie wiedziała nawet kiedy nadszedł.

— I cóż — zaczął, siadając koło niej i układając twarz do uśmiechu i uprzejmości wygórowanej — ma pani już skrzynkę?

— Tak, mam. Znalazłam ją rychło, stoi tutaj za portyerą. Ale, powiedz-że mi pan, spełniłeś moje przyrzeczenie?

— Udało mi się to wybornie — odparł pułkownik. Wszystkie ślady są usunięte. Z wyjątkiem pistoletu, który pani odrzuciłaś, cała aleja jest czystą, i zdaje mi się, że niema nawet jednego listka zmiętego lub krwią zbroczonego, któryby mógł zdradzić fatalne zdarzenie....

Lady Bella nie mogła znaleźć słowa odpowiedzi lub podzięki.

Cały wieczór dzisiejszy wydał się jej tak przerażającym i okrutnym, że ledwie zdołała pomyśleć z drżeniem o rzeczywistości jego. Gdyby nie obecność pułkownika, dźwięk jego głosu i złowrogie znaczenie słów wyrzeczonych, byłaby uwierzyła sobie, że to wszystko było tylko snem strasznym, z którego ocknąć się może i znowu być tą samą Bellą Moreton z ubiegłych lat młodych. Ale krwawa zbrodnia siedziała koło niej, wcielona w osobie pułkownika, wypisana w każdym z jego rysów, krzycząca z każdego tonu jego głosu. Krew widziała zakrzepłą na swoich rękach, choć te białe i piękne, skrzyżowane na piersi białe były jak śnieg i piękne. Szelest jedwabnej sukni wydał się jej szelestem liści na drzewach a melancholiczne tony muzyki naśladowały w jej uszach wycie i świst wichrów nocnych.

Jedna godzina wyryła w jej sercu niezatarte piętno i odtąd ścigały ją bezustannie straszne widziadła, które stworzyła sama w swej wyobraźni.

Widząc, że nie odpowiada, zaczął znowu pułkownik:

— Radbym cię, lady zrobić uważną na jedną okoliczność. Być może, że spostrzeżony będzie brak tego człowieka, być może, że zniknięcie jego nagłe ściągnie uwagę sąsiadów. Wszak przyznasz pani, że nie jesteśmy w Londynie, i że w małem miasteczku każda zła wieść rozszerza się z szybkością światła. Otóż, wiele, bardzo wiele zależy od tego, jak pani okażesz się powierzchownie. Właśnie rozpoczynają nowy taniec. Pójdź ze mną lady na jedną turę. Niechaj nikt nie powie, że dzisiejszego wieczoru byłaś niezwykle spokojną i myślącą. Nie jestem już wprawdzie młodym człowiekiem, ale uczynię wszystko, co leży tylko w mej mocy.

Po tej dziwnej na oko propozycyi, rozbudziło się w Belli podejrzenie, że ten człowiek snać przedsięwziął sobie dręczyć ją w sposób okrutny, namawiając do rozrywki tak sprzecznej z jej myślami strasznemi.

— Ja mam tańczyć! — zawołała. A chyba pan musisz mię rzeczywiście uważać za jakiegoś potwora moralnego, pułkowniku! Ja mam tańczyć, gdy oczy mam zasłonięte kirem czarnym a te postacie kręcące się w koło mnie mgłą krwawą otoczone mi się zdają? Choć tu tak jasno, że blask świateł oczy wasze razi, mnie ciemno i przed okiem ciemno i strasznо w duszy. Jestem panu wdzięczna za jego życzliwość, ale wierz mi Sir, nie ma już w świecie przyjemności dla mnie! Każda chwila życia na jawie zatruta odtąd dla mnie, chyba może sny tylko użyczy mi Bóg spokojniejsze.

Wreszcie zakończyła się zabawa i goście oddalili się szybko. Pułkownik odchodząc zabrał z sobą małą skrzynkę cedrową i zapomniał już prawie, że była krwią okupiona. Lady Bella żegnała gości stojąc na werandzie, skąd jej oczy mimo woli pobiegły na chwilę na aleję kasztanów, pokrytą teraz szarym pół zmrokiem świtającego ranka.

Pierwsza zatem stronnica fatalnej księgi była odwrócona... jakże pragnęło serce Belli dowiedzieć się, co napisanem było na drugiej.

(C. d. n.)

Walka językowa

przenosi się powoli z Czech i na inne prowincye. Mianowicie Niemcy mieszkający na Węgrzech dopominają się gwałtem o prawa językowe. Na najbliższem posiedzeniu Sejmu węgierskiego sprawa ta będzie przedmiotem dyskusyi.

Hakatyści pruscy brną coraz dalej we wstrętnej

prowokacyi narodu polskiego.

Po szeregu zmyślonych wyroków śmierci, nadesłanych przez nich samych rozmaitym wybitnym figurom pruskim, między którymi znalazł się i Bülow, zaczęli walkę jeszcze z innej strony, a mianowicie rzucili oni onegdaj przed jednym z gmachów w Poznaniu bombę, aby dzienniki polakożercze miały temat do ujadania na „terror“ polski. Pozazdrościć „honoru i uczciwości“ obywatelom państwa Wilhelma, Hardena i Moltkego!

Niemcy coraz usilniej przymilają się do Francyi i nawiązują powoli, ale systematycznie z nią

stosunki handlowe,

licząc na to, że przecie uda im się pozyskać sympatyę tego odwiecznego swego wroga także i w sprawach politycznych. Niestety, chociaż przemysłowcy i kupcy francuscy dali się wciągnąć do współdziałania i wzajemnych usług w handlu i przemyśle, sfery polityczne nie chcą się dać wziąć na kawał.

Anglia ma niemały kłopot, z powodu

nowej i niespodziewanej wojny na granicach Afganistanu.

Według doniesień ze stolicy Pendżabu wojownicze plemiona zeszły z gór w liczbie kilkudziesięciu tysięcy. Rozpoczęła się już nawet walka z wojskiem angielskiem. Anglicy stracili 60 ludzi. Załoga kolonialna angielska w Afganistanie w sile trzech brygad wyruszyła już na pole bitwy. Zapowiada się długa i zacięta wojna, dla Anglików o tyle utrudniona, że terenem jej są niewygodne góry. Niewiadomo jeszcze, po czyjej stronie stanie emir afganistański, co sfery angielskie bardzo niepokoi. Pisma londyńskie uderzają na alarm, wzywając rząd do energicznego działania.

Prezydent Roosevelt

wystosował nowe orędzie do kongresu, w którem domaga się powiększenia pełnomocnictw rządu. W drugiej części orędzia zajmuje się stosunkiem kapitału do pracy. — Potępia demagogów, którzy głoszą walkę z bogactwem, a równocześnie piętnuje w jak najostrzejszych wyrazach owych posiadaczy majątków wielomilionowych, których synowie są głupcami, córki zagranicznemi księżnemi, a którzy honor swój widzą w zbytku bez smaku, zaś pracę życia w gromadzeniu władzy i korzystaniu z niej w formie najbrudniejszej.

Lunatyk.

Przedwczoraj wracałem późną nocą do domu, gdy na ul. Akademickiej widzę znajomego mi pana Gustawa. Stał oparty o mur kamienicy, i nieumiałem zrazu ocenić, czy jest taki zamyślony, lub też pijany.

Aż przystąpiwszy bliżej, poznałem, że w głowie ma spirytus, a na głowie jakieś ciężkie zmartwienie.

— Padam do nóżek... daj Boże zdrowie... czołem!... — poczyna mnie witać na wszystkie strony.

— Panie, idź pan spać — mówię do niego życzliwie.

Rozśmiał się tak gorzko, że aż mnie to uderzyło, bo pijany rzadko śmieje się z tak wybitną w głosie intonacyą.

— Redaktorze złoty, ja od godziny chcę iść spać... ale co ja powiem żonie... gdzie ja tak długo był... i dlaczego ja tak długo był...

— Powiedz pan prawdę, że w knajpie.

— Niemogę. Ja zbyt kocham żonę, abym jej taką przykrość robił. Ja ile razy wracam tak późno do domu, to muszę wymyślić coś nadzwyczajnego... coś, od czego kobieta od razu zbaranieje. Przedwczoraj, gdym wrócił nad ranem, tom się wyłgał, że hajdamacy mnie złapali i chcieli rżnąć i wieszać. Jeszcze parę dni przedtem wpadłem w nocy do domu z alarmem, że sufrażystki zrobiły zamach stanu, że strąciły Ciuchcińskiego a Dulębianka została prezydentową miasta. To — mówię panu — strasznie moją kobietę wzięło. Wyrwało ją z pod pierzyny, zaczęła się ubierać i chciała lecieć na miasto. Wczoraj też mi się udało. Zajechałem ją z miejsca, że nasz magistrat zakłada ekspozyturę w Wiedniu i że ja zostałem do Wiednia z awansem przeniesiony. Cieszyła się, mówię panu, jak waryatka i niespała już do rana, tylko mówiła wciąż o pakowaniu rzeczy. W pierwsze święto wielkanocne wróciłem taki ścięty, żem nic nie mógł łgać, tylko symulowałem udar słoneczny....

— To wszystko są bardzo dobre pomysły, ale co jest na drugi dzień, gdy żona widzi, żeś ją pan zwiódł!

— Na drugi dzień to już furda. O ósmej uciekam do biura i znów dopiero po północy wracam do domu. Tylko zawsze muszę mieć jakąś sensacyę — a dziś ani rusz — nic wymyślić niemogę. Stoję tu już od godziny jak lunatyk, że aż policyant mnie się pytał, czego tu szukam. A im bardziej głowę sobie smażę, tem więcej się denerwuję, tem trudniej mi o jakiś dobry koncept. Proszę pana, rok już jestem żonaty, tom się wyczerpał. Wymyśliłem prawie trzysta sensacyjnych kawałów, a trzeba panu wiedzieć, że moja żona byle czem się niezadowolni. To musi zawsze być coś zupełnie nadzwyczajnego. Panie, gdybym ja chciał wam w gazecie senzacye robić, to strach, ile byście mieli abonentów. Ale widzi pan, że to kosztuje dużo pracy i myślenia. Tamtego tygodnia zmokłem jak kawka, tylem na deszczu myślał, z czemby do żony wrócić. A i dziś głowa mi ciężko chodzi — wyczerpałem się, ale to do samego dna duszy!

Pożegnałem biednego senzacyonistę, żałując w duszy, że wobec rewolucyi sufrażystek moja fantazya na żadną większą senzacyę zdobyć się już nie umiała.

MAZEPA.

Dziś odegraną będzie po raz pierwszy w naszym teatrze tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego pt. „Mazepa“.

Rzecz dzieje się za czasów Jana Kazimierza w zamku wojewody. Wojewoda, gospodarz, to człek gościnny, szczery, serdeczny, dbający o dobrą sławę, nie zaniedbuje niczego, by godnie uczcić króla, który do niego w gościnę z licznym przybywa orszakiem. Ma też wojewoda młodziutką, śliczną, żonę Amelię i dorodnego syna Zbigniewa, rotmistrza pancernego, który w pięknej swojej macosze — kocha się skrycie, całą duszą młodzieńczą. W orszaku króla znajduje się Mazepa, którego serce otwarte jak przejezdna brama, jedna niewiasta wjeżdża, a druga wyjeżdża za wrota. Spojrzenia jego na kształt kowalskiego młota, ciągle w biedne serduszka uderzają, tłuką na miazgę. Sowizdrzał ten zaczyna od razu palić cholewki do pięknej wojewodziny, co nie uchodzi uwagi Zbigniewa. Zamierza się Mazepa wybrać pod okno pięknej pani w nocy, ale mu przeszkadza sam król, który wdziewa paziowskie ubranie Mazepy i pod okno Amelii się skrada, gdzie czatuje Zbigniew i w mniemaniu, że ma przed sobą Mazepę, rani go w rękę. Chce król zaraz odjechać z obawy o skandal, ale Mazepa przyjmuje wszystko na siebie, raniąc się sam w rękę. Wojewoda, dowiedziawszy się o zajściu wymaga na królu, że ten wysyła Mazepę z listami do Warszawy. Konie przygotowane — w tem wzywa Mazepę na pojedynek Zbigniew, Mazepa niechce zabijać Zbigniewa, bo współczuje z nim, odgadłszy jego miłość. Bratają się obaj i zamierzają razem odjechać, przyczem Zbigniew ostrzega Mazepę, że przed karczmą jest na niego zasadzka. Pojadę inną drogą. Nagle Mazepa spostrzega, że list królewski w pojedynku został uszkodzony. Zagląda do środka i wyczytuje w nim rozkaz króla: Mazepę zaraz uwięzić i przygotować w Warszawie mieszkanie dla Amelii, którą król wykradnie. Biegnie tedy Mazepa do pokoju Amelii, pisze na wachlarzu, że chce się z nią widzieć, gdy w tem ktoś nadchodzi. Paź chowa się za kotarę do sypialni. Przybysze, to Amelia i Zbigniew. Jeszcze się nie odbyło nader czułe, pożegnanie „na zawsze“, gdy wpada wojewoda ze służbą, tropiąc Mazepę. Amelia przysięga, że tam niema nikogo, poczem wojewoda każe natychmiast sypialnię — zamurować, a Amelię wsadza do więzienia. Przy zamurowanej ścianie kazał sobie król ustawić ołtarz, by się tam modlić, dzięki czemu usłyszano jęk z za muru. Wówczas Zbigniew udaje się do więzienia do macochy i czyni jej straszne wyrzuty. Tymczasem wojewoda wzywa ją przed siebie i w obecności jej; Zbigniewa i króla każe rozwalić mur, skąd wydobywają — nawpół omdlałego Mazepę. Wojewoda dobywa szabli i każe się Mazepie bronić, lecz wyręcza go syn, wzywając domniemanego rywala na pistolety, czemu ogromnie się sprzeciwia Amelia. To wystarcza Zbigniewowi do wniosku, że go Amelia kocha. Wychodzi z Mazepą i ginie. Wnoszą trupa. Wojewoda szaleje. Król chce się wydalić, ale mu gospodarz drogę trumną zagradza. Ostatecznie wymógł na królu, pozostawienie Mazepy, z tem, że mu włos z głowy nie spadnie. Następuje straszna scena. Amelia dowiedziawszy się od Mazepy, że Zbigniew dla niej zginął, otruła się i pada na trumnę pasierba martwa. Wojewoda odtrąca zwłoki, wówczas Mazepa wyznaje, że Zbigniew sam się zabił, ci oboje nieżywi — kochali się i pragną być razem pochowani. Starzec rozkazał służbie przedtem jeszcze, aby Mazepę porwała, niech ciało jego koń roztarga, zemsta wykonaną być musi, chociaż wojsko królewskie szturmuje do zamku i król z armatami o Mazepę upomnieć się przyszedł. Służba wypełnia rozkaz. W sali ukazuje się król, żądając głowy wojewody, którą mu tenże oddaje sam się zabijając i wyrażając życzenie, aby go pogrzebano od tych trupów — daleko. *Kr.*

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

I.

W kryminalistyce miasta Lwowa złodzieje tworzą osobną gildę, dobrze zorganizowaną, a przedewszystkiem bardzo solidarną, pomimo, że gilda ta ma swoje stopnie hierarchiczne, i trudno mieć pojęcie o tem, jak wielka „przepaść społeczna“ dzieli nieraz tych ludzi, którzy się trudnią jednem i temsamem rzemiosłem, a więc kradzieżą, tylko na różne sposoby wykonywaną. Mają zatem i złodzieje swoją arystokracyę, swój stan średni, i mają nareszcie plebs, czyli najmizerniejszy gatunek złodziei, który żyją w pogardzie i w poniżeniu ze strony swych bądź to więcej rutynowanych, bądź też śmielej operujących kolegów fachowych.

Aby poznać należycie ustrój i organizacyę tych ludzi, należy znać ich rózne stopnie i kategorye. Poniżej podajemy zatem podział lwowskich złodziei, nie według szematu policyjnego, ale według tego pogatunkowania, jakie oni sami między sobą uznają.

Na czele lwowskich złodziei stoi zatem

1) „meter“ czyli złodziej-wirtuoz, dokonywający tylko kradzieży na wielką skalę; które to kradzieże dobrze obmyśla i robi do nich staranne, nieraz ze znacznymi wydatkami połączone przygotowania. Drugim jest

2) „hołotnik“, czyli złodziej kradnący konie same albo z wózkiem. Dlaczego ten gatunek złodziei zajmuje tak poczesne miejsce, o tem będziemy później mówili.

Do arystokracyi złodziejskiej należy jeszcze:

3) „funio“, t. j. złodziej, nieposiadający jakiegoś specyalnego fachu w kunszcie złodziejskim, a więc kradnący co się da, i jak się da, ale zato uważający bardzo na swój wygląd zewnętrzny i szukający terenu do pracy głównie wśród lepszego towarzystwa.

Do stanu średniego złodziei lwowskich należą:

4) „klawiszarz“, (także „buchacz szabrowy“), czyli włamywacz do cudzych mieszkań zapomocą wytrycha lub dorobionego klucza;

5) „wraszer“, t. j. złodziej dokonujący kradzieży w tramwajach, poczekalniach banków lub urzędów, we wagonach i wogóle miejscach zamkniętych (z wyjątkiem kościołów) gdzie się gromadzi więcej publiczności;

6) „doliniarz“ albo „buchacz dolinowy“, który popełnia kradzieże kieszonkowe, gdzie mu się tylko nadarzy do tego sposobność, i

7) „kahalnik“ czyli kradnący paletoty lub tem podobne rzeczy w kawiarniach, restauracyach, poczekalniach lekarskich lub adwokackich i nareszcie w prywatnych przedpokojach.

Do plebsu złodziejskiego należą:

8) „szopenfeler“, okradający wystawy sklepowe;

9) „buchacz wichurowy“ lub „b. bojdekowy“, który okrada wyłącznie strychy;

10) „dusiciel“ (tojter łejkech) okradający śpiących po publicznych ogrodach;

11) „andrus“ lub „buchacz potokowy“ tj. kradnący z fur i ze straganów, i nareszcie

12) „frajer“ (giter chusen) czyli złodziej wyrywający kobietom torebki i portmonetki na ulicy, okradający wieśniaków lub wykradający kucharkom wiktuały z koszyka.

Widzimy z tego, że cech złodziejski posiada w swym ustroju aż 12 różnych stopni, że wydaje on specyalistów, (podobnie jak zawód lekarski), którzy muszą swej sztuki specyalnie się uczyć — a co na pochwałę tych ludzi oddać należy, to tę okoliczność, że prawie nigdy nie wchodzą oni sobie w drogę, a przeciwnie, różnic i granic fachowych pilnie między sobą przestrzegają.

W seryi dalszych artykułów opowiemy zwyczaje i sposoby „pracy“ różnego gatunku złodziei, jakoteż podamy wogóle cały szereg interesujących wiadomości, które się do życia lwowskich złodziei odnoszą.

„Tragedya z romansem“.

Paryż jest miastem dużo rozmaitych nadzwyczajności, dziwactw i dziwolągów, a między innymi jedną z najhurtowniejszych fabryk... powieści i kryminalnych romansów, płodzonych bez upamiętania dla zapotrzebowania fejletonów rozlicznych dzienników i tygodników paryskich.

Każdy też z tych kryminalnych powieściopisarzy żyje sobie bardzo wygodnie, zarabia krociowe sumy corocznie, a co najważniejsze, nie natęża się zbyt wiele. Każdy z nich bowiem pobiera z redakcyj dzienników 50 centymów do 1 franka od wiersza, czyli, że za całą powieść inkasuje z kasy redakcyjnej sympatyczną sumę 50.000 franków.

A nie natęża się przy tem zbyt wiele, dlatego, że każdy z nich posiada pokątnego współpracownika, który najczęściej sam pisze całą powieść za oznaczonem wynagrodzeniem a markę jej daje znany zaszczytnie i ceniony autor X. lub Y.

Bo trzeba wiedzieć, że w Paryżu nie wystarczy posiadać talent, tam każdy autor musi mieć liczne koneksye towarzyskie, by wybić się, to też nic dziwnego, że owi współpracownicy powieściopisarzy, częstokroć ludzie bardzo utalentowani, w ten sposób zaczynają swą karyerę, że wysługują się najpierw wybitnym już autorom, którzy zęby już zjedli na literaturze i cały swój talent oraz indywidualność oddają pracy, z której na razie żadnej nie ciągną korzyści.

Patron zaś ich zazwyczaj nie troszczy się o płód tego dwugłosu, ufając w sumienność swego, często od niego samego bardziej utalentowanego współpracownika.

Że czasem z powodu tego wynikają nieprzyjemne historye, tego dowodem następujący wypadek:

Jeden ze znakomitych literatów paryskich począł drukować w pewnem piśmie sensacyjną jakąś powieść, którą za niego fejletonami co dnia posyłał do redakcyi jego współpracownik.

Atoli pewnego dnia wpadł on do dziennika strapiony i skonsternowany, oznajmiając naczelnemu redaktorowi:

— Do stu piorunów, powieść dyabli wzięli, musicie panowie feljeton przerwać!

— A to co się stało?

— Dzisiaj w nocy umarł mój współpracownik, w którego umyśle wszystkie nici koncepcyi powieściowej spoczywały. Teraz ani sposób wybrnąć.

— No to skończ pan. Przecieżeś pan wziął pieniądze już naprzód.

— Dobrze to panu redaktorowi mówić, kiedy ja ani jednego feljetonu tej powieści nie czytałem i ani nie wiem, o co się w niej rozchodzi.

Rada w radę, po długiej konferencyi, dla uniknięcia blamażu, postanowiła redakcya uśmiercić literata i autora zarazem, pod którego nazwiskiem powieść drukowano, i telegram tej treści, przerywając równocześnie powieść, podano nazajutrz do wiadomości ogółu ku ogólnemu zdumieniu później czytelników owego dziennika, którzy niedawno pochowanego literata, w pełni sił i zdrowia spostrzegali dość często na bulwarach i ulicach Paryża.

Wekslarz na Opałkach.

Z jak marnego procederu ludzie nieraz żyją, o tem miałem sposobność już po raz setny przekonać się wczoraj.

Błądząc po Opałkach, gdzie tyle jest dla obserwatora interesujących rzeczy, zauważyłem niedaleko miejsca, gdzie sprzedażą meble, siedzącego na stołeczku starego, siwiuteńkiego żyda. Zwrócił on moją uwagę tem, że miał przywiązane do bioder długimi sznurami dwa płócienne worki, które oprócz tego bojaźliwie rękami ściskał.

— Cóż to pan ma na sprzedaż? — pytam go z miną człowieka, którego swierzbią pieniądze i chciałby je na bądźco wydać.

Stary handlarz spojrzał na mnie niespokojnie, ale niebawem musiał powziąć o mnie dobre wyobrażenie, bo rzekł dobrotliwie:

— Pan sze pomylał. Ja tylko weksluje.

Weksluje — to znaczy zmienia pieniądze. Ale jak zmienia i dlaczego zmienia, i co tu wogóle na Opałkach może być do zmieniania? Począłem go więc indagować.

— Ja różni weksluje — objaśnił mnie starzec — ale najwięcy teraz z rosyjski kopiejki na austryacki krajcary. Bo uwe Lwowi jest teraz bardzo dużo rosyjski ludzi. Ale mi sze trafi i tak, że kto ma dziurawy krajcar albo szóstki, albo zbity albo pogryziony krajcar, to ja mu wymienim.

— A cóż pan zarabia na pogryzionym krajcarze?

— Nu, hellera.

— I wielki ma pan obrót?

— Z rosyjski kopiejki jest duży zarobek. Ja nieraz przez dzień zmieniam pół rubla, to zarobim pietnaście centy, dwadzieścia centy. Czasem kto przyjdzie ze stary krajcaj, albo z taki piniądz, co nikt niewi, co un jest. To ja zaryzykuje i dam zato dobry krajcar, albo hellera. Raz ja na tem zrobiał dobry interes. Jedna stara szachne (?) dała mi krajcar, co un niebył żaden krajcar, ale w jednym kantorze ja dostał za niego korone, bo mówili, co to jest bardzo antyczny kawałek.

W tej chwili zbliżyła się do wekslarza stara żydówka i podała mu halerza, zgiętego przez pół i w jednym końcu nieco nadłamanego.

Teraz ogarnęła mnie ciekawość, co on może ofiarować za połamaną halerzówkę i jak się ten interes skończy.

Żyd oglądnął połamańca, ważył go w ręku i rzekł:

— Finef bobełe!

— Meszigge biste! Finef bobełe for e heller? Gibste cwelf bobełe!

Wekslarz z flegmą oddał żydówce monetę i zwrócił się do mnie.

— Cen bobełe! — krzyknęła żydówka — achte?

A gdy wekslarz udawał, że nie słyszy, rzuciła mu halerza na hałat i nadstawiła dłoń.

Wtedy wekslarz z flegmą wyjął z pod stołeczka, na którym siedział, gliniany garnek, i wyliczył z niego żydówce pięć ziarnek — bobu.

Teraz więc i tę zagadkę miałem wyjaśnioną.

— Ale co pan robi z takimi połamanemi albo obcymi pieniądzmi? — pytam wekslarza, który drżącą ręką chował halerza do woreczka.

— Ja helera wyprostuje, ja go naprawim, a potem un sze wyda. Najlepi wydać na wieczór, albo szlepemu kupiec, bo tu są i takie kupcy, co un nie widzi i tylko maca piniądze.

— A czemu pan te worki tak sznurami poprzywiazywał do siebie?

— Bo mi raz ukradli cały worek. Przyszedł taki meszures, co un nawet nie był katolik, kopnił mi w brzuch, złapił za worek i uczeknął. Ja jeszcze jestem chory od tego wypadek, i ja teraz worki uwięzuje a na brzuch pod hałat mam mały twardy poduszki...

Widząc, że wekslarz jest w ten sposób zabezpieczony i opancerzony przed nowym napadem, pożegnałem go i poszedłem oglądać inne kramy.

Widmo wisielca.

(Do ryciny na 1 str.).

Niezwykła konsternacya, przerażenie i trwoga opanowały kryminalistów jednej z cel więziennych w mieście Asheville w Anglii.

W celi tej do niedawna zamknięci byli czterej zbrodniarze, między nimi jeden murzyn Jim, na którego miał w ostatnich czasach zapaść wyrok śmierci.

I rzeczywiście tak się stało. Jima powieszono na szubienicy.

Kiedy go wyprowadzano z celi, rzekł do towarzyszy: „Nie bójcie się, ja was nie opuszczę, ja zawsze z wami pozostanę!“

I od tego czasu powieszenia murzyna niepokój zapanował w celi. Po nocy więźniowie poczęli ryczeć, wołać pomocy, bić nogami i pięściami o żelazne drzwi. Dozorcy donieśli o tem szeryfowi więziennemu.

Na pytanie jego opowiedzieli z lękiem, że od czasu, kiedy stracono murzyna Jima, noc w noc, wśród głuchej ciszy, częstokroć o zmierzchu pojawia się widmo jego w oknie zakratowanem celi, obnażone do połowy ciała, z siną pręgą na szyi od stryczka, spoglądające wzrokiem nie do wytrzymania na wylęklych więźniów, z krwią na ustach i cicho szepce słowa:

— A widzicie, wszak dobrze pamięta o was biedny Jim!

Nie do opisania trwoga wyzierała z źrenic opowiadających urzędnikowi skazańców, którzy błagali go, by przenióśł ich do innej celi, gdyż w tej już z samego lęku przyjdzie im skonać, a przytem te tortury bojaźni i ów widok w pomroce nocnej nieszczęsnego wisielca przyprawia ich o utratę zmysłów. Sędzia po wysłuchaniu opowiadania więźniów, zasięgnął opinii lekarzy, którzy orzekli, że owe zjawisko, jest wypływem chorobliwego zdenerwowania oczekujących podobnego losu zbrodniarzy, a raczej straszną halucynacyą ludzi, wiedzących już z góry, że ich taka sama śmierć spotkać musi.

Naokoło świata.

(Mleko z roślin — Oszustka przyjaciółką powieściopisarza. — Nadzwyczajny „artysta“ z batogiem. — Narzeczona kaleki. Nowy samozapalacz.)

W cesarstwie chińskiem już od dawnego czasu szerokie warstwy ludności używają do zapotrzebowania domowego mleka roślinnego. Mianowicie z ugotowanego nasienia pewnej rośliny chińskiej zwanej s o j ą wytłaczają papkę, która rozwodniona daje bardzo pożywny napój, podobny w kolorze i smaku do mleka krowiego. Z tego mleka wyrabiają Chińczycy nawet ser, spożywany albo zaraz na świeżo, albo też po uwędzeniu. Mleko soji na podstawie rozbiorów chemicznych posiada podobną wartość pożywną, co mleko z krowy.

*

Jedna z dawniejszych przyjaciółek słynnego pisarza włoskiego, Gabryela d'Annunzio, markiza Joanna Gravina, popadła w szpetny konflikt z policyą rzymską. Oskarżoną jest o zwykłą kradzież klejnotów i sfałszowanie grubego weksla. Markiza ma burzliwą przeszłość. Jako żona jednego z arystokratów włoskich, wdała się w romans z d'Annunziem, a przyłapana „in flagranti“, została przez męża sromotnie wypędzoną z domu wraz z dwojgiem dzieci d'Annunzia. Od tego czasu popadła w nędzę, gdyż wielki autor nie dał jej żadnej pomocy materyalnej, sądząc, że dość dla niej zrobił, jeśli poświęcił jej swój romans pt. „Niewinna“ („L'Innocente“). Markiza puściła się więc na kradzieże i oszustwo — i poszła teraz do kryminału.

*

W jednem z londyńskich varieté produkuje się w ostatnich czasach pewien Australczyk, niejaki Lindsay, ukończony akademik z Melbourne. A produkcye swe nie wykonuje niczem nadzwyczajnem, coby taki, jak budzi wzniecało podziw, lecz tylko operuje zwykłym batogiem.

A eksperymenty jego są tak nadzwyczajne, że właściciel „Varieté“ płaci mu co wieczora niesłychane honoraryum 10.000 franków. Batog owego „artysty“ jest długości 13 metrów, ukręcony zaś jest ze skóry australskiego kangura.

W repertuar wykonywanych nim nadzwyczajności wchodzi:

Strząśnienie popiołu z papierosa lub cygara oddalonemu o 15 kroków od „artysty“ mężczyznie. Dalej za jednem uderzeniem bicza przecina na połowę litrową flaszkę. Człowiekowi biegnącemu przeciw niemu z rewolwerem w dłoni, jednym zamachem bicza wytrąca broń z ręki, drugim zaś obkręca niby lassem nogi i członki przeciwnika, tak, że ten w jednej chwili staje się ubezwładnionym i pada na ziemię.

Produkcye te wprowadzają w podziw tłumnie uczęszczającą na nie publiczność. Mr. Lindsay czynił powyższe eksperymenty najpierw w ściślem gronie przyjaciół, za nim skuszony ogromnem honoraryum przedsiębiorcy dał się nakłonić do publicznych występów.

*

Trudno dziś spotkać narzeczoną, któraby pozostała wierną swemu oblubieńcowi, zeszpeconemu przez jakiś tragiczny wypadek. A mimo to tak jest. Harry Rochelle w St. Louis w St. Zjednoczonych, nie posiada prawej ręki i prawej nogi a mimoto żyje w najlepszej harmonii ze swą ukochaną. Nawiasem trzeba dodać, że za kalectwo swe otrzymał 175.000 koron odszkodowania.

Jeszcze zeszłego roku mieli się oboje pobrać, gdy wskutek katastrofy kolejowej lokomotywa odcięła mu podczas podróży rękę i nogę. Na wieść o tem, narzeczona jego p. Minnie Toporowska poczęła go przez cały czas jego dolegliwości pielęgnować, a gdy po amputacyi i wyzdrowieniu wyszedł ze szpitala i gdy otrzymał odszkodowanie od zarządu kolei, pojechali oboje do St. Louis i wzięli ślub.

Odtąd w prawdziwej miłości małżeńskiej mieszkają przy rodzicach żony kaleki, a trzeba wiedzieć, z jakiem poświęceniem pielęgnuje młoda małżonka nadal swego męża, czuwa nad nim, i opiekuje się nim, bacząc, by wszystkie jego myśli i życzenia natychmiast spełnionemi zostały.

*

Znany chemik techniczny Auer-Welsbach utworzył z żelaza, ceru, lantanu i innych tak zwanych ziem mieszaninę, która ma niezwykłą właściwość, że wystrzela snopem barwnym iskier, skoro zbliży się do niej jakiż przedmiot żelazny, np. ostrze noża, pilki itp. Jeszcze ważniejszą właściwością tego stopu jest to, że iskry oprócz barwnego przepychu światła mają tak wielką siłę zapalną, iż zapalają nietylko gazy, ale nawet ciała znacznie trudniej palne, jak np. knot napojony spirytusem.

Na tej właściwości opiera wynalazca nadzieję praktycznego wyzyskania wynalazku. Sądzi on mianowicie, że iskry powstające przy zetknięciu z żelazem, dadzą nowy sposób zapalania materyałów wybuchowych, który nadawać się będzie do prac w górnictwie i przy budowie tunelów, i który zastąpi zupełnie rtęć piorunującą, dość niebezpieczną w użyciu. Niewielki aparat magneto-elektryczny przez przyciśnięcie kontaktu, zbliży żelazo do stopu i powodować będzie niezawodną, łatwą eksplozyę.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We Środę rzym.-kat. Piotra M. — gr.-kat. Ahapii M.

We czwartek rzym.-kat. Katarzyny Sen. — gr.-kat. Symeona M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę „Mazepa“.
We czwartek „Traviata“.
W piątek „Śluby panieńskie“.
W sobotę popoł. „Kościuszko pod Racławicami“.
W sobotę wieczorem „Mignon“.
W niedzielę popołudniu „Halka“.
W niedzielę wieczorem „Mazepa“.

MIEJSCOWA.

Podziękowanie. Koło Pań T. S. L. we Lwowie, składa niniejszem podziękowanie Dyrekcyi Banku Zaliczkowego za ofiarowane 200 koron na bursę dla dziewcząt im. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej; — za dar dla nas obecnie tem cenniejszy, że pragniemy w r. b. rozpocząć budowę tejże.

J. Skałkowska. M. Argasińska.

Z Sokoła: Wydział polskiego Towarzystwa gimnastycznego Sokół II. we Lwowie, wzywa swoich członków, ćwiczących lancami, by celem wzięcia udziału w uroczystościach obchodu konstytucyi Trzeciego Maja, jawili się w szkole im. Konarskiego, w której odbywają się codziennie próby, począwszy od wtorku dnia 28. b. m., o godzinie 7-mej wieczorem.

W sprawie starych marek dyrekcya pocztowa podaje do wiadomości, że termin ważności znaczków listowych przedostatniej emisyi (używanych do frankowania przesyłek) przedłużony został do 31. października 1908. Po tym terminie utracą znaczki pocztowe przedostatniej emisyi wartość i nie będzie wolno wymienić je na znaczki pocztowe ostatniej emisyi.

Gorzelniczy zjazd okręgowy w Siebierzowie pow. Sokal stacya kolei Bełz (dobra Stanisława hr. Zyberk-Platera) odbędzie się w niedzielę dnia 10. maja br. — Zjazd ten zapowiada się bardzo poważnie, liczni uczestnicy zapowiadają swoje przybycie. Na zjeździe omawiane będą najważniejsze sprawy przemysłu gorzelniczego i postulaty jego pracowników.

Na zjazd przybędzie wprost z Wiednia poseł do parlamentu i Sejmu kra-

jowego dr. Roger bar. Battaglia, dyrektor kraj. Związku fabrycznego, który gorąco interesuje się losami przemysłu gorzelniczego w naszym kraju.

W sprawie nowych bruków donosiliśmy onegdaj, że gmina miasta Lwowa chcąc zastąpić używane dotych czas a nie praktyczne kostki porfirowe i granitowe, zakupuje 50.000 kostek do brukowania ulic z kamienia węgierskiego z granicą za cenę 294.000 koron. Otóż notatkę tę należy o tyle sprostować, że nie 50.000 kostek, lecz 650.000 za tę cenę magistrat z zagranicy sprowadza.

Posiedzenie Rady miejskiej. Po dłuższej przerwie odbędzie się we czwartek 30-go kwietnia o 6-tej wieczorem. Na porządku dziennym wśród całego szeregu mających być rozpatrywanemi spraw znajdują się: sprawa dostawy kostek do konserwacyi bruków, sprawa apteki związkowej dla Kas chorych, sprawa udzielenia pożyczki komitetowi panoramy racławickiej, parcelacya Francówki, sprawozdanie fizyka m. za lata 1905 i 1906, sprawa zabezpieczenia cmentarza grodeckiego i w. i.

Nasz reporter pisze:

Stanowczo dłużej nie wytrzymam, a właściwie niewytrzyma moj biedny żołądek, dla którego tradycyjne staropolskie „święcone“ jest jedną z siedmiu okropnych boleści świata. Sokół, Gwiazda, Skala, dwa Kasyna, Strzelnica, Czytelnia kolejowa, Czytelna akademicka, klub cyklistów, footbalistów, fotografistów, kręglarzy, karciarzy i cały legion rozmaitych stowarzyszeń, klubów, klubików — wszystko obchodzi wspaniałe, staropolskie i t. d. święcone i wszystko mnie oficyalnie zaprasza, a mój biedny żołądek, jeszcze po „opłatku“ nie wyleczony, chwyta się za boki, gryzie, kąsa, krzyczy w niebogłosy, jak człowiek co się w trumnie obudził. Ale co to znaczy wobec „tragedyi“, która każe obchodzić „święcone“ dla pokrzepienia ducha i ciała w obfitych strugach alkoholu! Clou z tem święconem stanowiło wcale jeszcze nie święcone u metropolity Szeptyckiego w Wielki Piątek ruski bezpośrednio po kazaniu. Wódka się lała jak wodospad Niagary. Brać reporterska piła jak biblijne jelenie, by potem mieć natchnienie do opisu kazania. Ja wypiłem najwięcej i dlatego jeszcze dziś o tem kazaniu piszę.

Organ ks. prałata ogłasza, że mężczyzna przystojny, elegancki, energiczny, z wyższem wykształceniem, lat 39 szuka młodej przystojnej 30-letniej niewiasty, która może nawet mieć jedno dziecko, to nic nie szkodzi. Jestem bardzo ciekawy kto to taki? Prałat za stary (chyba blaguje trochę, bo w matrymonialnych kawałkach lata zawsze prawie nie w porządku i metryka też). A może to ów „inżynier“ adjutant prałata? Bądź cobądź cieszę się ogromnie, że nareszcie kwestya stręczycielstwa małżeństw została szczęśliwie przez ks. prałata rozwiązaną.

Były wczoraj u mnie hyeny wyborcze i obiecały mi zafundować „na widelec“, żebym tylko podpędzał magistrackie skruptynium i żeby wskutek tego jak najprędzej przyszły nowe wybory, bo hyenom fundusze już się wyczerpały i chciałyby dalej wykonywać swoje szlachetne rzemiosło. Niech Redakcya robi co może, aby uchronić od śmierci głodowej te nieszczęsne zwierzęta.

Święto narodowe 1. maja i ja godnie uczczę, bo w tym dniu rozpoczynam pobierać naukę fotografii u Borzemskiego. Pierwszą fotografię, którą na placu Gosiewskiego wykonam, ofiaruję Szanownej Redakcyi na wieczną pamiątkę. A potem pójdę w pierwszej czerwonej czwórce przez ulicę Batorego i zainicyuję okrzyk na cześć Siczyńskiego. Na placu Maryackim przed Mickiewiczem krzyknę „hańba“ przed teatrem poślę chórzystkom całusa w powietrzu, na Krakowskiem wstąpię bodaj na jedną „blachę“, a doszedłszy na polankę pod kopcem, chycę jaką towarzyszkę od „mularki“ pod ziobro i pójdę z nią na świeżą trawkę grać w kiczki. Wieczorem powybijam okna halbą w szynku, na drugi dzień obudzę się we furdydze i przyjdę z kacenjamerem w nogach do zwykłej, codziennej pracy. Tak oto uczczę wielkie, czerwone, narodowe święto, do czego i Redakcyę uniżenie zapraszam.

W sprawie skasowania guldenów ja się z Redakcyą ani rusz nie godzę. Bo co to jest za jednostka monetarna korona? Nawet „na widelec“ nie wystarczy. Panna co ma 1000 złr. posagu o połowę do góry podskoczy, bo będzie mówiła, że ma 2000 posagu, a to już różnica. Przytoczyłbym ze sto argumentów, ale mi przerwał natchnienie elegancki głosik z ulicy: „Lody!“ Czy Redakcya jadła kiedy ten specyał? To bardzo zdrowe na zęby i na kiszki. Ale ja więcej lubię ten cudny, myszugowski głos: lody! Kiedy się położę bodaj na chwilę zdrzemnąć — zaraz mnie ten głos do snu kołysze. Wtedy przez sen biorę „lody“ i jem, jak osioł siano. Bodaj to lato!

A propos, gdzie Redakcya jedzie na świeże powietrze? Radzę do... Lwowa. Tu powietrze takie gęste, wiosenne, przyjemne w smaku i dotknięciu jak śmietana. Ja jednak pojadę do Szczawnicy, przepraszam za wyrażenie, ale pojadę, a może nawet do Krynicy za Hellerem — lub do Poznania za Lelewiczem i „Wesołą wdówką“. — Zresztą jeszcze się namyślę.

Mirosław Siczyński, o ile z przebiegu śledztwa wnosić można, miał po zabiciu namiestnika odebrać i sobie życie, ale widocznie brakło mu do tego odwagi. Wystrzelał zaś wszystkie pięć naboi (dwa ostatnie w powietrze) z obawy, aby kto ze służby w naturalnem oburzeniu z jego własnego browninga w łeb mu nie strzelił.

Ukraińcy tak liczyli na samobójstwo Siczyńskiego, że przygotowali jeszcze przed zamachem marsz żałobny ku jego pamięci, i jeden egzemplarz tego marsza policya dostała w swoje ręce w godzinę po spełnieniu zamachu.

Mimo tego, wykrycie wspólników natrafia na wielkie trudności, ponieważ ci ukryli się, a nawet co do wielu jest przypuszczenie, że wyjechali zagranicę.

Z prawdziwem zadowoleniem zanotować należy, że prokuratorya lwowska przedsięwzięła dziesięć konfiskat pism ruskich za pochwalanie mordu namiestnika, a redaktorom, wydawcom i autorom artykułów wytacza proces o aprobowanie nielegalnych czynów i podburzanie do nich. Sądzimy, że ta ostatnia wiadomość przyczyni się bardzo do uspokojenia umysłów. Mamy nareszcie rękojmię i dowod, że hajdamakom niewolno bezkarnie naigrawać się z naszego nieszczęścia, które nam do tego sami zadali.

Nie udało mu się. Bernard Wolken, właściciel składu jarzyn przy ul. Rzeźni, polecił onegdaj popołudniu Mojżeszowi Breitmanowi, pomocnikowi handlowemu, zatrudnionemu w jego sklepie, wyjechać pociągiem wieczornym, celem zakupienia znaczniejszego zapasu ziemniaków, i w tym celu wręczył mu 1000 koron. Tymczasem Breitman nie wyjechał, jak mu to polecił Wolken, albowiem wczoraj popołudniu spotkał Wolken Breitmana w kawiarni „Muzeum“, który nie chciał ani wyjechać, ani pieniędzy zwrócić. Wobec tego Wolken zwrócił się do policyi o interwencyę. Breitmana aresztowano w pewnym trzeciorzędnym hotelu i sprowadzono na policyę, gdzie oświadczył, iż pieniądze otrzymane od Wolkena zatrzymał dla siebie na pokrycie pretensyj, jakie miał do Wolkena, czemu Wolken oczywiście zaprzeczył. Wobec tego, iż brat Breitmana złożył za brata 970 koron, niedoszłego defraudanta pozostawiono na wolnej stopie.

„Sokoli Macierz“ urządza w dniu 3 maja, na zakończenie obchodu pamiętnej rocznicy konstytucyi — uroczysty wieczór muzyczno-deklamacyjny. Na zakończenie odegranym zostanie ustęp z dramatu Bolesławity p. t. „W saskim ogrodzie“.

Bilety wstępu nabywać można w kancelaryi „Macierzy“ codziennie od godz. 6—8 wieczorem.

Strój sokoli.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych Włodzimierza Bieleckiego, naucz. 5-kl. szk. w Makowie, Stanisławą Boratyńskiego, naucz. 5-kl. szk. w Grybowie, Kazimierę Wikarską, naucz. 5-kl. szk. w Zabłotowie, Michała Kiernickiego i Michała Jamrosza, naucz. 4-kl. szk. „na Bałkach“ w Śniatynie, Helenę Michalską naucz. 5-kl. szk. w Jeżowem, Józefa Fasnachta naucz. kieruj. 2-kl. szk. w Robotyczach; nauczycielkami szkół 2-klasowych: Helenę Wojtyżankę w Luboczy, Melanię Terlikiewiczównę w Rącznej, K. Będzińską w Radziechowach; O. Koczajową w Trzcieńcu, Stef. Semchównę w Spytkowicach; Helenę Madejską w Bystrej; Apolonię Jędrusiakową w Binarowej; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Józefa Kocana w Świstelnikach; Antoniego Świdnickiego w Szpikłosach; Eugenię Kaziewiczównę w Horodzie; Juliannę Zajaciównę w Małnowskiej Woli; Julię Brykajłównę w Nienadówce górnej; Jana Pańkowa w Suchodole; Paulinę Kostowiecką w Lipie; Wojciecha Świguta w Cieniawie; Zacharyasza Kajetanowicza w Słobódce; Franciszka Janickiego w Roztokach; Władysława Gadowskiego w Dąbrówkach niemieckich; Jana Wlazłę w Bodzanowię; Wandę Haczewską w Wołczyszczonich: Mieczysława Markiewicza w Ciśnie; Bronisławę Bielowską w Pętnek.

Ś. p. Stanisław Markiewicz. Wczorajszej nocy umarł w mieście naszem znany kupiec lwowski i radny miasta Stanisław Markiewicz. Zmarły w rozwoju kupiectwa lwowskiego odegrał wybitną rolę, a także jako długoletni dyrektor stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej. W r. 1880 został wybrany radnym miejskim i pracował w sekcyi dobroczynności.

Od żadnej pracy obywatelskiej czy narodowej nigdy się nie usuwał, zawsze chętny, zawsze ochotny, pełen zapału i szlachetnej ofiarności.

Ś.p. Markiewicz osierocił żonę Jadwigę z Korzeniowskich, 2 synów, z tych jednego Stanisława Adama współwłaściciela firmy, istniejącej od roku 1868 oraz 5 córek. Pogrzeb odbędzie się jutro na cmentarz Łyczakowski.

Cześć pamięci zacnego obywatela! R. i. p.

Ze sfer kolejowych. Celem uczczenia rocznicy 3-go Maja, Organizacya kolejarzy Samopomoc na ostatniem swem zgromadzeniu uchwalą wydziału postanowiła gremialnie przyłączyć się do programu Komitetu obchodu 3-go Maja.

W tym celu zbierają się wszyscy członkowie Samopomocy, jak również wszyscy kolejarze Polacy tak ze Lwowa jak i stacyonowani poza Lwowem o godzinie 9-tej rano przed głównym dworcem kolejowym, skąd pochodem udadzą się dla wysłuchania Mszy polowej na boisko Sokole.

Po ukończonych uroczystościach przedpołudniowych, odbędzie się popołudniu o godz. 2·30 we własnym lokalu zgromadzenie robotników kolejowych, po którem znów wszyscy kolejarze z ulicy Szeptyckich, jako z punktu zbornego udadzą się na polankę pod kopcem Unii Lubelskiej.

Korespondencye Redakcyi.

Prenumeratorowi z Kut. Uwaga całkiem słuszna. Stało się to przez przeoczenie, i więcej się niepowtórzy.

O. W. w K. Dziękujemy za informacye, ale to nienadaje się do szerszej publikacyi. Tego rodzaju lokalne śmieci hakatystyczne powinno wymiatać miejcowe obywatelstwo, bo może to czynić lepiej i skuteczniej, niż notatka dziennikarska. Przypuszczamy, że Pan podejmie u siebie inicyatywę w tym kierunku.

P. Ewelina Z. Wiersza „Do Hajdamaków“ nie zamieścimy. Bez siły, kulawe rymy, forma słaba.

Nie magistrackie filozofie.

Chcieć zapomnieć, to nonsens, boć zapomina się tylko niechcąc.

*

Cnota jest to nałóg usposabiający nas do czynienia dobrze.

*

Głupstwo poznane daje wielki procent, bo uczy... rozumu.

*

Miłość ma swoją własną matematykę; dwoje w miłości to nie dwa, lecz jedno.

*

Ci, co o cnocie mówią, a nie pełnią jej, podobni są do dzwonów, które ludzi na modlitwę zwołują, a same nigdy się nie modlą. *f. b.*

Z KRAJU.

Bojkotowanie parocha. Ze Stryja donoszą: W tutejszym powiecie jest wieś Daszawa, której paroch ma za żonę siostrę „bohatera“ Siczyńskiego. Owoż włościanie, na wiadomość o strasznem morderstwie namiestnika, postanowili zbojkotować parocha. Zamiar swój już w czyn zamienili, bo nawet do święcenia pasek sprowadzili innego parocha — i powiadają, że nie chcą znać nawet szwagra Siczyńskiego.

Terror hajdamaków. Korespondent przemyski „Słowa Polskiego“ donosi: W ruski Wielki Piątek władze odbyły rewizyę u profesora ruskiego gimnazyum p. M., równocześnie miały się odbyć rewizye także u trzech młodszych profesorów ukr. Jaki był rezultat owych rewizyj, niewiadomo, bo policya okrywa wszystko wielką tajemnicą. W mieście utrzymuje się uporczywie pogłoska, że aresztowano kilku młodych ukraińskich pedagogów, ale o ile te pogłoski polegają na prawdzie, trudno zbadać.

Rewizye te i ewentualne aresztowania są w ścisłym związku z istnieniem tajnej organizacyi ukraińskiej, a także z prawdopodobnem ukrywaniem się osławionego rosyjskiego hajdamaki, Pawła Kratta, o którego pobycie w Przemyślu policya tutejsza została uwiadomioną. Czy rzeczywiście był Kratt i czy znaleziono jakiekolwiek ślady jego, nikt nie wie. Jak nas informują wiarygodni, dostało kilka osobistości polskich „wyrok śmierci“, a między innymi ks. Sapieha, marszałek powiatowy. Owe wyroki śmierci, pisane po rusku, miały podpis: „anarchistyczny komitet ukraiński w Przemyślu“.

Z Synowódzka piszą nam:

Z powodu rozszerzanych pogłosek o mających wybuchnąć zaburzeniach podczas ruskich świąt wielkanocnych zostało eksponowanych trzech żandarmów do miejscowości Synowódzka wyżnego, celem przestrzegania spokoju publicznego.

Na dniu 27. b. m. podczas obiadu w sklepie Kółka rolniczego do znajdujących się tamże po za służbą żandarmów przystąpili między innymi i urzędnicy miejscowi, celem zasięgnięcia bliższych informacyi, i wskazówek o miejscowej sytuacyi tembardziej, że poprzedniego dnia miejscowa „Sicz“ urządziła demonstracyjny pochód po ulicach wsi.

Podczas rozmowy o broni prosił plutonowy Jaroszewski naczelnika stacyi o pokazanie mu browninga. Przy oglądaniu, browning w niewytłumaczony sposób wypalił, a kula utkwiwszy w prawej piersi Jaroszewskiego powyżej obojczyka wywołała śmiertelną ranę. Ciężko rannego odwieziono osobnym pociągiem do Stryja.

Jak walczą hajdamacy? W Stryju odbyła się w tamtejszym sądzie okręgowym rozprawa karna przeciw sprawcom napadu na włościan z Rudnik i Horucka, w czasie gdy 9. września

z. r. wracał z wiecu, urządzonego przez posła ks. Dawydiaka w Rozwadowie, koło Mikołajowa. Ponieważ wiec ukończył się późnym wieczorem, uczestnicy wracali do domów w czasie ciemnej nocy i wtedy, na dany świstawką znak, napastnicy ukraińscy wypadli z ukrycia w rowie i pobili do krwi spokojnych włościan. Po odbytej rozprawie sądowej skazani zostali: herszt opryszków, Mikołaj Danczewski, który dał hasło do napadu i brał w nim udział na 6 miesięcy ciężkiego więzienia: Iwan Danczewski na 5 miesięcy i Grzegórz Fedew-Kapkow także na 5 miesięcy. Karę obostrzono ścisłym postem raz w każdym tygodniu i twardą pościelą. Nadto zasądzeni mają napadniętym i poranionym zapłacić 1.000 koron tytułem odszkodowania i ponosić koszty postępowania sądowego. Uczestników napadu było więcej, ale z powodu ciemności można było poznać tylko 3.

Zasądzeni domagają się teraz od tamtych, aby się przyczynili do spłaty kary, że zaś nieznani sądowi współwinni nie chcą ponosić żadnych wydatków, grożą oskarżeni, że wyjawią przed sądem ich nazwiska, oraz owych ludzi, którzy ich namówili do napadu. Podsądni nie mieli żadnych obrońców. Nie podjął się nawet obrony dr. Oleśnicki, który mieszka w Stryju, a na rzecz którego zasądzeni, jak to przyznali na rozprawie, agitowali podczas wyborów przeciw ks. Dawydiakowi.

Strejk teatromanów. Z Paryża donoszą: Stało się tu zwyczajem, że teatry rozmaitym funkcyonaryuszom dawały bilety wolnego wstępu. Ale ci panowie byli na tyle nielojalni, że zamiast sami na przedstawienia uczęszczać, darzyli biletami swoich krawców, szewców itp. poprostu długi swoje płacili wstępami do teatrów. (Zupełnie jak we Lwowie! Uw. Red.).

Musiała aż władza skarbowa, która od biletów na cele dobroczynne podatek pobiera, wkroczyć i położyć tamę nadużyciom. No, i wiecie co zrobili ci gratisowi przemysłowcy? Poprostu zastrejkowali i nie będą chodzić do teatru za kupnymi biletami. Sądzą, że gdy nawał gości przyjezdnych minie, a teatry będą świecić pustkami, poproszą ich sami dyrektorzy do ...watowania teatrów... Może!

ZE ŚWIATA.

Niesumienny król. W Lizbonie wielkiej wrzawy narobiła wiadomość o braku klejnotów koronnych, które zmarły król Miquel podarował Portugalii. Śledztwo stwierdziło, że klejnoty te sprzedał zabity król Don Carlos za 4 i pół miliona celem pokrycia swych długów prywatnych. Król Manuel, aby uniknąć trudności z republikanami, postanowił zwrócić państwu tę kwotę.

Odnowienie pomnika. Niebawem nadejdzie 100 rocznica urodzin Napoleona III. Ostatni cesarz Francuzów ma w Medyolanie pomnik, który jednak od lat 30 usunięto z miasta — i schowano w jakimś lamusie. Obecnie senatorowie miasta postanowili pomnik odrestaurować i ustawić na jednym z placów publicznych. Medyolańczycy wznieśli ten pomnik Napoleonowi III. po wojnie austro-włoskiej w r. 1859.

Reforma matury.

Już przed paru tygodniami podaliśmy szczegóły reformy egzaminu dojrzałości w gimnazyach i szkołach realnych; obecnie w uzupełnieniu tych przepisów wydał minister oświaty dr. Marchet szereg przepisów wykonawczych, które mają być stosowane przy egzaminach dojrzałości. Przepisy te dotyczą więcej techniczной, niż naukowej strony matury.

Co do pisemnego egzaminu dojrzałości rozporządzenie poleca czerpanie tematu do zadań z trzech różnych dziedzin. Mają być ułożone dwie grupy tematów, inspektorowi zaś przysługuje prawo aprobowania jednej z nich, lub ułożenia nowej grupy z tematów obu grup. Abituryentowi wolno wybrać jeden z trzech tematów, na co ma się mu pozostawić pół godziny czasu do namysłu, po wybraniu tematów wypracowań.

W szkołach realnych przy wypracowaniu w języku francuskim, zależeć ma od stopnia przygotowania uczniów, czy ma być obrany t. zw. temat wolny, czy też przekład z języka wykładowego.

Jeżeli uczniowie z należytym skutkiem kształcili się wedle jednej z nowoczesnych metod nauki języków żyjących, należy zamiast przekładu uczniom zadać łatwy temat do wolnego opracowania w języku francuskim. Zaleca tedy rozporządzenie zastosowywać przy nauce języka francuskiego nowych kierunków już od V. klasy, aby z czasem przy egzaminie dojrzałości opracowywano wyłącznie tematy wolne.

Zarządzenia w celu zapobieżenia nadużyciom ze strony abituryentów przy wypracowaniach piśmiennych, jakotež kary za takie nadużycia i za dostarczanie im pomocy zależeć mają w każdym wypadku od sposobu i rodzaju przewinienia. Przy przewinieniach lżejszych wystarczy natychmiastowe napomnienie, gdyby zaś to nie skutkowało, należy stosować środki energiczniejsze.

Gdy noty zadań będą ustalone, poda się je do wiadomości uczniów. Ustne pytania z przedmiotów językowych będą dla każdego abituryenta ustanowione z osobna.

Rzeczą przewodniczącego będzie przy egzaminie ustnym czuwać nad tem, aby pytanie odbywało się ściśle według ducha nowych przepisów, a zwłaszcza wedle zasad, wyrażonych w § 20 nowych przepisów. Nie dozwoli tedy, aby np. w nauce kraju rodzinnego wdawano się w zbytnio drobiazgowe szczegóły, lub aby przechodzono przytem na pole historyi powszechnej; raczej nalegać będzie, aby pytania z tego przedmiotu trzymały się przedewszystkiem materyału, przerobionego w 8 klasie gimnazyum lub w 6 i 7 klasie szkoły realnej. Tak samo ma baczyć przewodniczący, aby pytań z matematyki nie używano celem wybadania wiadomości ucznia z zakresu fizyki matematycznej.

O tem, czy abituryent, który przy egzaminie dojrzałości nie osiągnął pomyślnego wyniku, ma być powtórnie dopuszczony do tego egzaminu, ma rozstrzygać Rada szkolna krajowa, a nie, jak dotąd, ministerstwo oświaty.

Przytaczamy z rozporządzenia ministeryalnego jeszcze ustęp końcowy:

„Jakkolwiek — czytamy tam — niejednemu egzaminatorowi z początku trudno może będzie odstąpić od dotychczasowej metody pytania przy egzaminie dojrzałości, a obrać drogę wskazaną w nowych przepisach — to jednak spodziewać się należy po roztropności i gorliwości nauczycielstwa, iż jak najrychlej wżyje się w zmienioną formę egzaminu i bez popadnięcia w niedozwoloną słabość — okaże kandydatom tę życzliwość, jakiej widzieć pragnie zarząd oświaty i jaka tylko korzyść przyniesie podniesieniu zaufania do szkoły u ogółu".

TELEGRAMY.

Namiestnik dr. Michał Bobrzyński.

Wiedeń. Dzisiejsza „Wiener Zeitung ogłasza nominacyę tajnego radcy Ekscelencyi Michała Bobrzyńskiego namiestnikiem Galicyi.

Wczoraj o godzinie 4-tej popołudniu cesarz przyjął dra Bobrzyńskiego na audyencyi w Schönbrunie, a zaprzysiężenie nowego namiestnika nastąpi dziś o godz. 11-tej przedpołudniem.

Dr. Bobrzyński złoży prawdopodobnie mandat do Rady państwa, a zatrzyma tylko mandat sejmowy.

Przejście dra Feilbogena na katolicyzm.

Wiedeń. Prof. Feilbogen, którego nazwisko stało się głośne wskutek świętokradztwa popełnionego podczas mszy papieskiej w kaplicy Sykstyńskiej, oświadcza, że w dniach najbliższych przejdzie wraz z całą rodziną na łono Kościoła katolickiego. Jeden z bliskich krewnych profesora przyjął już w młodym wieku chrzest i jest księdzem w jednej z parafii w pobliżu Wiednia.

O nowym namiestniku.

Wiedeń. Prasa wiedeńska urządziła szereg wywiadów u wybitniejszych osobistości co do nominacyi dra Bobrzyńskiego namiestnikiem. Wszyscy, nie wyjmując wiceprezesa Stapińskiego, wyrażają się o osobie dra Bobrzyńskiego z największem uznaniem, a tylko Rusini oświadczają, że zajmą wobec dra Bobrzyńskiego jak najostrzejsze stanowisko i nie ręczą za następstwa, jakie ta nominacya za sobą pociągnie.

Izba Panów o śp. hr. Potockim.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby Panów prezydent ks. Windischgraetz poświęcił pamięci zamordowanego namiestnika Potockiego bardzo gorące wspomnienie.

4000 mieszkań robotniczych.

Budapeszt. „Pesti Hirlap" donosi: Dr. Wekerle zawiadomił burmistrza stolicy, że rząd zamierza wybudować w stolicy 4000 mieszkań robotniczych. Miasto oświadczyło, że daje na ten cel odpowiednie grunty, z zastrzeżeniem prawa własności po upływie 40—50 lat.

Hr. St. Badeni — marszałkiem na dalsze 6 lat.

Wiedeń. Dzisiejsza „Wiener Ztg." ogłasza nominacyę hr. St. Badeniego marszałkiem krajowym Galicyi na dalsze sześciolecie.

Aresztowanie dyrektora Kasy.

Budapeszt. Wczoraj aresztowano tu głównego dyrektora Kasy oszczędności dla wiejskiego okręgu budapeszteńskiego, Wilhelma Richtmanna, przeciw któremu wpłynęło kilka doniesień karnych.

Spisek na cesarza Franciszka Józefa?

Wiedeń. Z Londynu donoszą, jakoby w Ameryce aresztowano anarchistę, pochodzącego z Węgier, który jest członkiem bandy, zamierzającej wykonać zamach na Franciszka Józefa I.

Tutejsza dyrekcya policyi niewie nic o tem i zaprzecza temu, jakoby w ostatnich czasach którykolwiek z rządów wpadł na trop podobnego spisku.

Bojkot teatru.

Wiedeń. Związek teatralnych artystów niemieckich „Union" ogłasza bojkot niemieckiego teatru krajowego w Pradze, ponieważ dyrekcya tegoż chciała bez powodu wydalić chórzystów w teatrze tym zajętych. Odtąd żadnemu członkowi Związku, a należą do niego prawie wszyscy artyści, nie wolno się do tego teatru angażować. Jest to od czasu, jak „Union" się zawiązało pierwszy wypadek bojkotu.

List gończy za prezydentem.

Berlin. Za sekretarzem pocztowym Haucke, który był prezydentem towarzystwa, chcącego założyć na Korfu wielki dom gry w stylu Monte Carlo, sąd koloński rozpisał listy gończe z powodu popełnionych przez Hauckego oszustw.

Klęska Eulenburga.

Berlin. Tutejsza prokuratorya państwa zdecydowała się przesłuchać rybaka Ernsta i stolarza Riedla, którzy w procesie Hardena oskarżali hr. Eulenburga o homoseksualne czyny, a także dopuścić dalszych świadków przez Hardena naprowadzonych. Widać z tego, że rząd przestał osłaniać zbrodnicze manipulacye hr. Eulenburga i postanowił go wydać sądowi.

Banknoty z rabunku tyfliskiego.

Sofia. Policya skonfiskowała u tutejszego handlarza bronią Tufekczjewa 13.500 rubli w banknotach 500 i 100-rublowych, które, jak śledztwo wykazało pochodzą z kradzieży w banku tyfliskim. Tufekczjew zeznał, że sumę otrzymał od armeńskich rewolucyonistów, którym dostarczał bomb i materyałów wybuchowych za 20.000 rubli.

Żelazna ręka.

Wiedeń. „Neues Wr. Journal" przynosi z powodu nominacyi dra Bobrzyńskiego namiestnikiem Galicyi bardzo gwałtowny, najwidoczniej z ruskiej strony inspirowany artykuł, w którym przyznaje wprawdzie Bobrzyńskiemu, że będzie „żelazną dłonią" rządził w Galicyi, ale będzie się starał Galicyę uczynić jeszcze niezależniejszą od Wiednia i usunąć ją zupełnie z pod kontroli rządu centralnego.

Szarańcza.

Tunis. W północnej części Tunisu spadła szarańcza, która pokryła i zniszczyła 60.000 hektarów ziemi.

Między innemi stała się straszną plagą w mieście Tebuba, wpadłszy do mieszkań, tnąc mieszkańców i niszcząc urządzenia domowe.

Straszne sceny.

Londyn. Wczoraj w zatoce podczas okropnej śnieżycy zderzyły się parowce St. Paul i Gladiator. Gladiator został przebity i położył się zaraz na bok, przyczem kilkudziesięciu majtków wpadło do wody. Kapitan dla ocalenia reszty podróżnych niepozwolił ich ratować, tylko z rewolwerem w ręku dał reszcie załogi zlecenie zamknięcia pneumatycznych oddziałów parowca i skierował się natychmiast ku brzegowi. Dopiero z parowca St. Paul spuszczono łodzie ratunkowe i część załogi, walczącej z falami uratowano.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

CATULLE MENDES.

FRAGMENT.

...Podczas korsa rzucano małą, delikatną różyczkę z powozu do powozu. Chwytano ją zręcznie, wtykano we wspaniałe wieńce i festony — w końcu jakaś niezgrabna ręka rzuciła ją tak nieszczęśliwie, że wpadła między rząd powozów... Nikt na nią nie zwracał uwagi, zabawa szła dalej, wozy toczyły się jak przedtem, istny turniej kwiatów trwał dalej. Nagły deszcz położył koniec wspaniałej zabawie...

Biedny kwiat leżał dalej na kraju gościńca, nikt nie zajął się nim, nie zwrócił nań uwagi, nie popatrzył nawet. Pączek ledwo rozwinięty, był rano jeszcze świeżym, pachniał, lśnił żywym kolorem. Teraz leżał owalany błotem, podeptany, zmięty.

Biedna różyczko! Któż na ciebie zwraca uwagę! Był już wieczór; deszcz nie przestał padać, błysk latarni gazowych dziwnie jakoś odbijał w kałużach. Garstka ludzi, znajdujących się na ulicy, szukała czemprędzej jakiegoś schronienia...

Środkiem ulicy szedł mężczyzna z kobietą, przed nimi dreptało małe dziewczątko.

Dziecię okryte łachmanami... dziecię żebracze...

Nagle schyliło się, podniosło różyczkę, schowało szybko pod podartym żakiecikiem... Trzyma ją silnie...

Mężczyzna i kobieta nic nie zauważyli.

Para ta wyglądała dość dziwacznie. On miał na sobie krótki, posmarowany żakiet, żółtą krawatkę, włosy w nieładzie i wciśnięty na oczy kapelusz nieokreślonego koloru; ona miała jakieś pstre suknie, włosy pomierzwione a wzrok bezczelny. Szli obok siebie i narzekali.

„Przeklęty deszcz popsuł cały dzień! Bogaci nie opuszczali swych powozów, a ta mieszczańska hołota, przypatrująca się wszystkiemu, to łajdaki, nie warto z nimi zaczynać, uważają na swe kieszenie“.

Była dziesiąta wieczór. Chodzę już od drugiej popołudniu, nigdzie nie można zrobić „interesu“ żadnego, literalnie żadnego. Muszę więc pójść spać, nie wypiwszy szklaneczki, nie wziąwszy ze sobą butelczyny, chyba, że „mała“ jeszcze coś wyżebrze...

Przeklinali, narzekali...

Nagle kobieta zawołała: Gusta!

Dziecię przestraszyło się i oglądnęło.

Kobieta poczęstowała je kułakami. Ja cię przecież nauczę zaraz odpowiadać, gdy cię wołam. Patrz, idą ludzie, prędko!

Dziecię zbliżyło się do ludzi, którzy spieszyli, szukając doróżki, wyciągło rękę i rzekło płaczliwie: Proszę mi cokolwiek podarować. Ojciec chory, matka bez roboty, nas pięcioro dzieci w domu, jeszcze dziś nic nie jadłam. Niech mi pan co ofiaruje. Pan Bóg wynagrodzi panu stokrotnie.

Dostała dwa grosze, skoro ludzie odeszli, oddała je natychmiast matce.

— Głupia! — łajała matka, uderzając ją raz po raz — trzeba było pobiedz, byłyby ci więcej dali.

Dziewczynka zapłakała.

Mogła mieć pięć do sześciu lat, była chuda i blada, na twarzy miała cały szereg plam jakby błota, słowem brzydkie, odpychające dziecko.

Umyte, pielęgnowane, odżywione i pięknie ubrane, a przedewszystkiem kochane, mogło się zmienić w piękne dziecię. W tym jednak stanie, bite, popychane, uczone kłamać, było biednem, ale wstrętnem. Płakała wprost zanosząc się; potem dotknęła swego kwiatka a gdy go pod dotknięciem uczuła, przestała płakać, a nawet roześmiała się; przyciskała rączką swój ukryty skarb, a wyglądała przytem tak wesołą i uszczęśliwioną, jak gdyby spodziewała się jakiejś wielkiej uciechy.

Czem był dla niej ten kwiat?

Przyszła na świat w spelunce przeludnionego miasta, wyrosła na bruku, nie odczuwała więc tęsknoty za rozkwitłemi łąkami i polami, których nie widziała nawet. Czemże były dla niej kwiaty? Dla innych były rzeczą zbytkowną, dla niej rzemiosłem. Musiała je na ulicy sprzedawać paniom i panom, a zysk oddawać matce. Gdy przyniosła mało, nie obeszło się bez łajań i kułaków, żądnym grosza rodzicom, było zawsze mało. Biedna mała! Powinna była właściwie nienawidzieć kwiaty, ale przeciwnie. Podniesioną z błota różę, trzymała ciągle silnie, a oczy pełne jeszcze łez błyszczały radośnie.

Jedną ręką trzyma różę pod żakiecikiem, drugą kawałek, podartej, zbrudzonej gazety. Raz jej wypadła, podniosła ją znowu.

Mężczyzna i kobieta szli tymczasem dalej przez szereg ulic miejskich i na przedmieściu aż do odległego przedmieścia; dziecię szło przed nimi. Tam zatrzymali się w jakiejś budzie, podobnej do namiotu, usiedli przy stole i zażądali flaszki wina.

Mdłe światło latarni, zawieszonej na sznurze, oświecało oboje; odrażające ich twarze, wskazywały na wyraźne typy zbrodniarzy.

Wsparci na łokciach popatrzyli po całym szynku, potem nachyleni ku sobie rozmawiali cicho, naradzając się nad czemś tajemniczo.

W szynku pełno było parobków, dżokejów, chłopców stajennych. Hałasowali, przeklinali, kłócili się z kelnerami, śmiali się i pili... Smród stajenny unosił się w powietrzu.

Przy jednym ze stołów siedziało dwóch służących w liberyi; grali w karty, przed nimi leżały na kupkach pieniądze.

Mężczyzna i kobieta patrzyli na to pożądliwie i coś szeptali.

A dziecię?

Siedziało tymczasem na ziemi i bawiło się. Ze starej, podartej gazety zrobiło sobie dwa małe, papierowe ekwipaże, a raczej coś, co miało je przedstawiać, i rzucało znalezioną w błocie różyczkę z jednego ekwipażu w drugi.

Siedziało w brudnej budzie, otoczone hałasem pijaków, w ciężkiej duszącej atmosferze, na brudnej podłodze i obchodziło dla siebie święto kwiatów, urządzało sobie korso.

Jeden przewiędły pączek róży zastępował mu te tysiące bukiecików, które podczas korsa rzucano, zabawiało się, śmiało, ono, dziecię złodziei, żebraków, samo żebrak, było w tej chwili weselsze i szczęśliwsze niż te piękne bogate panie, które sobie po dobrym obiedzie urządziły kwiatowe korso...

Wnet wróci do domu, do nędznej, ciemnej, cuchnącej spelunki, służącej rodzicom i jemu za mieszkanie. Pijani rodzice będą się kłócić i bić, powtórzy się całe piekło codziennej nędzy...

Ale choć na chwilę miało biedne stworzenie złudzenie, że jest tak szczęśliwe, jak te piękne, wspaniałe i bogato ubrane panie...

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Kupię większy majątek. Dokładne opisy uprasza się nadsyłać do Obszaru dworskiego Bojary, poczta Dobrowlany. Pośrednictwo wykluczone. 20

Kto dopomoże pewnej eleganckiej d a m i e do ukończenia nauki śpiewu. Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca“, pod „Masza“. 241

Panny współlokatorki, poszukuje samoistna panna do wspólnego zamieszkania z nią. Pokój ładny, zaciszny — czynsz nie drogi. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, ul. Zimorowicza 17, pod „Współlokatorka“. 238

Jabłecznik prawdziwy — sok malinowy sprzedaje Dom handlowy produktów wiejskich Popiel, Dominikańska 9. 234

Sklep korzenny — dobrze rentujący się, przy głównej ulicy do sprzedania zaraz. Wiadomość w Administr. „Gońca“, ulica Zimorowicza 17. 245

Korzystne całe utrzymanie (osobne mieszkanie) przy inteligentnem bezdzietnem małżeństwie, w uroczej górskiej okolicy położonem miasteczku, otrzyma w zamian, kto pożyczy 4000 koron. Zabezpieczenie na realności. — W razie odjazdu korzystny procent. Zwrot wedle umowy. Łaskawe zgłoszenia F. Karasiński, poste restante Szczawnica. 237

Szwaczki, spodniczarki pilne robotnice, poszukuję, płaca do 60 koron. Walentyna, ulica Chorążczyzna 11. 233

Dwa pokoje frontowe — słoneczne kawalerskie lub z kuchnią zaraz do wynajęcia, ulica Zimorowicza 20. 249

Stowarzyszenie „Bratnia Pomoc“ uprasza aby wszelkie oferty i listy rekomendowane posyłano wyłącznie na ręce prezesa Stowarzyszenia „Bratniej Pomocy“, Jana Stypała, ponieważ zachodzą wszelkie nieporozumienia. — Kazimierz Kozbiał, gospodarz; Szczepan Grzybek, sekretarz. 231

Zdolna kucharka umiejąca prać i prasować zostanie zaraz przyjęta. Zgłoszenia: P. GAWĘDA ul. Królowej Jadwigi 21.

Fortepiany, Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po nizkich cenach poleca Jan Śliwiński, przy ul. Kopernika 16. 51

Najpiękniej, najszybciej i najtaniej wykonuje
Bilety wizytowe
Zakład Litograficzny Lwów, ul. Wałowa 19.

Bryndza włosenna najlepsza i najtańsza tylko w handlu LEONARDA SOLECKIEGO, Lwów, Batorego 2. 161

Chrzanu grubego kupuję w różnych ilościach. — Zgłoszenia Teliczek, ulica Akademicka 14. 250

PIERWSZY WYRÓB KRAJOWY
PARASOLEK
luksusowych damskich i męskich. **Największy wybór w setnych kolorach** po najtańszych cenach. — Popierajcie swoich! Jedwabie, francuskie i włoskie — najlepsze gatunki.
KESSLER :: LWÓW
ul. Akademicka 18. 248



1000 marek zagranicznych
gatunek Nr. 1 K 2—; Nr. 2. kor. 1·50; Nr 3 kor. 1.—; 10.000 szt. z gat. 3-go kor. 7·20; 1000 marek każda inna kor. 22— + opłata pocztowa. Zbieraczom w celu kompletowania zbioru **wybór** na arkuszach. Albumy, podlepki gumowe wysyła
Eugeniusz Szczerban
Rzeszów 199

BILARDY
amerykańskie, jakoteż i inne własnego wyrobu, poleca Pierwsza krajowa fabryka i warsztat reparacyjny, jedyny we Lwowie
Maurycego Andraszka
ulica Skarbkowska 43.

Panny uzdolnione w klejeniu i kartowaniu tutak potrzebne zaraz, Fabryka „Polonia“, pl. Bernardyński 9. 252

Poszukuję 3 pokoje z kuchnią na przedmieściu, przy tramwaju, słoneczne, suche, z ogrodem. Zgłoszenia: P. GAWĘDA ul. Królowej Jadwigi 21.

Stangret z dobremi świadectwami zostanie przyjęty. — Wiadomość tylko przedpołudniem w Redakcyi „GOŃCA“ — ulica Zimorowicza 17.

Mąka potaniała!! — tylko w handlu **Leon. Soleckiego** Lwów, ul. Batorego 2.

Krawczyni uzdolniona w kroju niech się zgłosi u B. K. ul. Sadownicka 1. 9, II. piętro, codziennie od godziny 12—2 przedp.

Kto nauczy w 4—5 tygodniach niemieckiej stenografii? Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, ul. Zimorowicza 17, pod „Stenografia“.

Lokal na sklep korzenny z pokojem, nyżą, kuchnią, przedpokojem zaraz do wynajęcia. Ulica Zielona 39. 247

Mleczarnia
w śródmieściu z powodu wyjazdu korzystnie do sprzedania. — Wiadomość w Administracyi „Gońca“ Zimorowicza 17. 196

LODOWNIE
pokojowe w wielkim wyborze. WANNY i urządzenia kąpielowe poleca 16
F. KSIĄŻKIEWICZ
Lwów, Jagiellońska 18.

Nowość! Nowość!
= Masło = Miodowe
kuracyjne 1 kg. kor. 1·20, w ładnym emaliowanym wiaderku 5 kg. kor. 5·50, tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO we Lwowie, ulica 1. Batorego 2.

Emil Feder
- Pierwszy Europejski -
Salon fryzyerski
Lwów, Jagiellońska 11,
urządzony z niebywałym komfortem, zaopatrzony w najnowsze aparaty desinfekcyjne, oraz bogaty skład perfumeryi i przyborów toaletowych z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagran. 45

„KITON“
do naprawy kaloszy po 30 i 50 halerzy, poleca MAGAZYN FARB MAKAROWSKI i Spółka Lwów Sykstuska 2.

NAGROBKI KAMIENNE tanio do nabycia. Lwów, Łyczakowska 103. 184

Pp. Lekarzom i Zakładom kąpielowym!
W największym wyborze i najtaniej poleca:
Aparaty do wyrobu wody sodowej, musujących win, lemoniady etc. Kwasek i sodę chem. czyszczoną do tychże. **SOKI** owocowe z najlepszych jagód styryjskich, malinowy, poziomkowy, porzeczkowy, żurawinowy etc. we flaszkach 1 kil., ½ kil. i ¼ kil. — **SMAKI** i aroma do lodów. **SOLE KĄPIELOWE** ze wszystkich źródeł leczniczych, — Sole kąpielowe sztuczne wyrobu lwowskiej fabryki „Tlen“. **SIARKĘ** wątrobianą i ekstrakt szpilkowy. — **GĄBKI**, rękawiczki, „Luffę“ i masaże do masowania ciała. — Termometry kąpielowe i do mierzenia gorączki. **Czypki** ceratowe nieprzemakalne. — **MATY** japońskie pod nogi i na ścianę do łazienek. **EMALIĘ** do wanien w dowolnych kolorach. **LAKIER** do werand i sprzętów ogrodowych, Lakier do wózków i tarantasów i pędzle do tychże w największym wyborze poleca
Alojzy Hübner
251 l **Lwów, Rynek 38. Filia Teatralna 3.**

KAROL DOMICZEK
Lwów, ul. Sykstuska 23,
poleca światowej sławy JANA PUCHA w Gracu
Wozy motorowe. Rowery motorowe. Rowery. Specyalny dział do naprawy rowerów i maszyn do pisania. Fabryczne niklowanie i emaliowanie. Zakład elektromechaniczny. Instalacya światła elektrycznego, telefonów, gromochronów i dzwonków elektrycznych. Skład maszynek elektrycznych do celów leczniczych. Skład maszyn do pisania i przyborów. 86

OPTYK I MECHANIK
Maurycy Boscowitz
od r. 1860 w domu l. 6 i 7 plac Maryacki we Lwowie **przeniósł swój skład z powodu budowy domu do gmachu gal. Banku Hipotecznego** róg pl. Halickiego l. 15 i ul. Akademickiej i poleca nadal Szan. Publiczności **doborowy towar po najtańszych cenach.** — Uskuteczni wszelkie reparacye w swoim zakresie, przyjmuj także **urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów tak we Lwowie** jak **i na prowincyi.** 48

J. KRIMMER i SP.
LWÓW, PL. MARYACKI, HOTEL FRANCUSKI POLECA NAJTANIEJ
Najmodniejsze angielskie gumowe zarzutki od K 36 do 45. Peleryni dla Pań, Panów i dzieci. Płaszcze liberyjne. Linoleum ceraty i płachty nieprzemakalne. Główny skład kaloszy szwedzkich.
Zlecenia z prowincyi odwrotnie. 203

M. KUCZABIŃSKI
LWÓW
UL. WAŁOWA 11a.
SKŁAD RAM, GALANTERYI i Obrazów
poleca się do wykonania wszelkich robót w zakres ten wchodzących

Jako dobrą i pewną lokacyę
polecamy 2
4% Listy hipoteczne,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne, i wszelkie renty państwowe.
Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Kopernika 17, I. piętro.

UL. HALICKA 21
Z rozbiórki kamienicy 2-piętrowej i oficyn do sprzedania materyał budowlany: kamień fundamentowy — cegła, belki, deski, krokwie, drzwi, futryny, okna itp. Portale sklepowe, piece i kuchnie kaflowe. — Wiadomość na miejscu. 188

BIAŁE I KOLOROWE
KOSZULE
KOŁNIERZE
i MANKIETY
ze słynną marką „Lew“
RĘKAWICZKI
KRAWATY
KAPELUSZE
LASKI
PARASOLE
CHUSTECZKI do nosa
SKARPETKI
poleca 118
Adam
Przylibski
magazyn towarów modnych męskich
LWÓW
PLAC HALICKI 3.

Zmiana lokalu!
Magazyn i Pracownia
JUBILERSKA
pod Firmą
R. Völker i Syn
został przeniesiony do Pasażu Mikolascha 5
Zmiana lokalu!

ZNANE Z DOBROCI
SZYNKI
jakrównież wszelkie wędliny poleca MASARNIA TEOFILA BANASIA
Lwów: ul. Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Już 1. maja
najbliższe ciągnienie, a rocznie 12 ciągnień na grupa złożona z 5 losów:
1 włoski Czerw. Krzyża
1 węg. Czerw. Krzyża
1 węg. Bazylika
1 serbski 10-fr.
1 węg. Jcsziv
Cena 170 Kor. 34 rat po 5 Kor. — Pierwsza rata zpn. 7 K 50 h.
Prawo gry już przy ciągnieniu 1. maja!
Pierwsza rata zpn. 7 Kor. 50 hal., dalsze po 5 Kor. Czeki pocztowe na przesyłkę rat bezpłatnie.
Schütz i Chajes
we Lwowie
ul. Kopernika 5

Ferdynand
Güttler
MAGAZYN
towarów modnych
LWÓW 137
UL. HALICKA l. 20
poleca najmodniejsze
Parasolki* ❁ *Boa strusie* ❁ *Kołnierzyki* ❁ *Krawatki
Pończochy damskie i dziec.
Rękawiczki
„Diana“ Gorsety bruksel.
Halki brukselin. i jedwabne.
Wszelkie dodatki do krawieczyzny po najniższ. cenach.

WOBEC CIĄGŁYCH
NAPADÓW, MORDÓW, GWAŁTÓW, KRADZIEŻY I ROZBOJÓW POLECAM OSOBOM PRYWATNYM INSTYTUCYOM, ZAKŁADOM I URZĘDOM DO WŁASNEJ OBRONY PO ZNIŻONYCH CENACH
BROWNINGI
REWOLWERY, KASTETY, SZTYLETY
LASKI NOŻE
LASKI NOŻE
BYKOWCE :: LASKI Z TOPORKAMI, KATAPULE AMERYKAŃSKIE
LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.
BOXERY, LASKI ZE SZTYLETAMI, PAŁASZAMI I GUMAMI LASKI DO STRZELANIA
NAJNIŻSZE CENY.
C. K. SPRZEDAŻ WSZELKICH GATUNKÓW
PROCHU
I PATRONÓW Z PROCHEM BEZDYMNYM OGROMNY WYBÓR BRONI MYŚLIWSKIEJ.
NOWOŚĆ! DUBELTÓWKI SCHÖNAUERY
„RECORD“
PO 190 KORON.
NAJLEPSZE PATRONY, FLOBERTA Z MARKĄ „ŻOŁĄDŹ“ POLECA
PIELECKI